

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

2

1995

Homilia Kardynała F. Macharskiego
T. Kryśka Karski o Polskich Termopilach
J. Purchla o największej polskiej wystawie
Rozmowa z Krystyną Gąsowską
Słownik geograficzno-historyczny ♦ Proza ♦ Poezja
Sylwetki ♦ Wiadomości ♦ Omówienia ♦ Kronika

Aby otrzymał to, co już jest jego udziałem...

Z okazji 135. rocznicy urodzin Józefa Bilczewskiego, Arcybiskupa Lwowskiego w latach 1900-1923, Jego Eminencja Ks. Kardynał Franciszek Macharski odprawił w dniu 9 czerwca 1995 roku w krakowskiej Kolegiacie św. Anny Mszę św. w intencji rychłego zakończenia procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Józefa, oraz wygłosił okazjonalne kazanie. Jego tekst, za zgodą Księdza Kardynała zamieszczamy poniżej.

Franciszek Kardynał Macharski Arcybiskup Metropolita Krakowski

Moi drodzy Bracia i Siostry!

Oto jesteśmy na modlitwie. Na modlitwie o rychłą beatyfikację arcybiskupa lwowskiego, Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego. Czujemy się zobowiązani do tej modlitwy. I tu w Krakowie modlimy się; to w Krakowie, przez naszą modlitewną myśl, przez wysiłek naszej wiary i przez oczyszczanie w sobie ufności w Boże zmiłowanie przyczyniamy się do tego, aby Sługa Boży Arcybiskup Józef otrzymał to, co - jak jesteśmy przekonani - jest już jego udziałem, i zostało to wypowiedziane jasno przez Ojca Świętego. To jest beatyfikacja, to jest i w następstwie beatyfikacji kanonizacja.

Ale na pewno zwróciło uwagę uczestniczących, że nie o beatyfikacji mówiły do Boga słowa modlitwy, ale mówiły, wzywały, upraszały Bożą opiekę nad Kościołem, nad archidiecezją lwowską. Idziemy przez to po tej linii jaka była linią Sługi Bożego Arcybiskupa Lwowskiego. Wchodzimy w myśli, serce Metropolity Lwowskiego. Stajemy przed Bogiem błagając o chwałę ołtarzy dla niego. A równocześnie tu, na ziemi, dołączamy do jego błagań i wstawiennictwa w niebie tę intencję, która mu była najdroższa: umiłowany Kościół lwowski. Kraków, tu w kolegiacie św. Anny, modli się dzisiaj za Kościół lwowski. Pamięć o metropolicie lwowskim, który się narodził 135 lat temu, jest dla nas zachętą, a nawet zobowiązaniem. Zmarł gdy miał tylko 63 lata. Pięć lat po zakończeniu I wojny światowej. A my, w pięćdziesiąt sześć lat po rozpoczęciu II wojny światowej i pięćdziesiąt po jej zakończeniu, modlimy się za jego Kościół, za Kościół Metropolity Józefa, Sługi Bożego. Ten Kościół, który już w czasie wojny stał się Kościołem arcybiskupa Eugeniusza, a teraz jest Kościołem arcybiskupa metropolity Mariana.

Jesteśmy w Krakowie, a z miłością patrzą na Kościół lwowski nie tylko ci, co się z ziemi archidiecezji lwowskiej wywodzą, ale i ci, którzy, jak arcybiskup Bilczewski, narodzili się na tej ziemi, tu pomiędzy Kętami a Oświęcimiem, w Wilamowicach. Ale i ci, którzy się urodzili w Krakowie, albo do niego przywędrowali z różnych stron Polski, odnajdują powody do tego, by miłować lwowski Kościół. I z tej miłości, obejmującej Sługę Bożego Arcybiskupa Józefa, kierować modlitwy, prosić i błagać o łaskę potwierdzenia cnót heroicznych, życia wzorowego Arcybiskupa, który prawdziwie życie swoje dał za swoje owce. Bo nie był obcym i najemnikiem, ale stał się bratem wśród braci i pasterzem wśród owiec.

Most przeróżnych więzi pomiędzy Lwowem i Krakowem, Krakowem i Lwowem. Arcybiskup Józef, Sługa Boży, tak jak to wiemy, w swoim młodym życiu widział tylko Kraków. Poprzez Wadowice tutaj trafił i tu się rozpoczęła jego uniwersytecka droga najpierw na medycynie, później na Wydziale Teologicznym i w Seminarium Duchownym diecezji krakowskiej. I jego horyzont, wydawało się, był zamknięty tymi kramcami, przecież bardzo szerokimi. Ale przecież to chodziło o Kraków, o Uniwersytet, o pracę naukową wspaniale zaczęta i potwierdzaną stopniami i tytułami akademickimi. Stało się inaczej. Został mianowany arcybiskupem lwowskim. Ten syn ziemi oświęcimsko-kęckiej zostawił Kraków, poszedł na lwowską ziemię, na podolską ziemię, do przeogromnej archidiecezji lwowskiej. Poszedł niczego nie zostawiając tutaj, poza tym swoim wspaniałym dorobkiem naukowym i rozpoczętym kierunkiem badań historyczno-teologicznych w zakresie archeologii. Nie wziął ze sobą nic, wziął tylko całego siebie. Co znaczy zostawić swoje strony, nawet jeśli to jest w obrębie tego samego narodu, to wielu z nas wie. Zanurzył się całkowicie, bez reszty, w sposób prawdziwie, całkowicie heroiczny. Pasterzowanie, zatracenie zupełnie wszystkiego po to tylko, żeby tracąc wszystko z powodu Jezusa i Jego Kościoła, wszystko uzyskać dla tych, których został pasterzem.

Przecież w odwrotnym kierunku przyszedł do Krakowa arcybiskup lwowski Eugeniusz, skierowany tu przez papieża Piusa XI na prośbę metropolity krakowskiego Kardynała Sapiehy. Przyszedł tutaj arcybiskup lwowski, nosząc w swoim sercu miłość i wszystkie więzy łączące go z archidiecezją i metropolią lwowską. Przyszedł tutaj, żeby siebie i swoje życie dać na służbę Kościoła krakowskiego. Przecież tak było. A nawet niedaleko było już i do tego, by rzeczywiście poprzez utrapienia więzienia stał się jakby męczennikiem Bożej sprawy w Bożym Kościele na polskiej ziemi.

Takie to więzy największe i najgłębsze, takie to więzy jakby rodzicielskie, wiązały te dwa Kościoły, nie tylko w tym fragmencie ich dziejów; wiązały ze sobą te dwa Kościoły nie tylko w osobach Arcybiskupów, ale przecież poprzez wszystkie więzy myśli serdecznej, miłości pomiędzy nami, wiernymi obu tych Kościołów.

Musiałem to powiedzieć przez moją wierność dla jeszcze kogoś. Myślę o Księciu Metropolicie Sapieże, biskupie krakowskim, metropolicie krakowskim, który był cały równocześnie nasz, nasz to znaczy i lwowski i krakowski. Mówię o tym także przez wierność wobec Kardynała krakowskiego, Kardynała Karola, który jako metropolita krakowski serce swoje, myśli, uczucie i swoje dłonie oddawał na służbę Kościoła lwowskiego, nie tylko w tym skrawku lubaczowskim, ale także i we Lwowie. A kiedy został papieżem, swoją cześć, miłość, szacunek i przywiązanie do dziedzictwa lwowskiego wyraził poprzez decyzję najwyższej władzy kościelnej, Piotrowej władzy miłości.

Moi Bracia i Siostry! Ja wam bardzo dziękuję za tę inicjatywę na 135. rocznicę. Nie wiem, czy to znajdzie uznanie, ale ja bym was gorąco chciał prosić: podtrzymajcie tę datę. Podtrzymajcie to i zbierajmy się co roku na modlitwie w Krakowie o beatyfikację. A gdy ona już nastąpi - nadal zbierajmy się modląc się za Kościół, który jest na lwowskiej ziemi. Zróbmy to dla niej przez wierność przyszłości, - nie politykę, przyszłości, przez wierność wobec świętego Kościoła, który będąc zakorzeniony w przeszłości, jest zakorzeniony w wieczności, do której należy i to, co było wczoraj i to, co dziś. Bo wieczność jest nieustannym „zawsze”.

Tak jak tu jesteśmy zbierajmy naszą miłość i nadzieję, zbierajmy naszą wiarę, że Bóg jest miłością i módlmy się. Do Ofiary Eucharystycznej Jezusa Chrystusa, który znowu w tajemnicy sakramentalnej dla nas umiera i dla nas zmartwychwstaje, dołączmy nie tylko modlitwy, ale i jakąś istotną część siebie, to znaczy swojego serca i sumienia i swojej miłości. Trudna to miłość, ale trzeba brać krzyż, który jest naszym krzyżem, brać część Chrystusowego krzyża i z godnością i miłością dźwigać go dla dobra Kościoła, braci i sióstr, narodu i Ojczyzny.

Tekst nie autoryzowany.

W poprzednim numerze CRACOVIA-LEOPOLIS (1/1995) zamieściliśmy blok materiałów, związanych z postacią Arcybiskupa Bilczewskiego. Red.

POLSKIE TERMOPILE

Tadeusz Kryska-Karski

W sierpniu bieżącego roku obchodziliśmy uroczyste 75. rocznicę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej 1920 roku, znanej też jako Cud nad Wisłą. Mówiąc i pisząc szeroko o wielkiej bitwie pod Radzyminem, zapomniałem (?) o równoległej batalii, stoczonej z armią Budionnego w okolicach Lwowa. Nie ujmując niczego bohaterom Cudu nad Wisłą, nie wolno jednak pominąć jego uwarunkowań. Jednym z najważniejszych czynników, które złożyły się na tamto zwycięstwo, były walki o Lwów (zwane „drugą obroną Lwowa”, po pamiętnej pierwszej 1918 r.). Skutkiem tych walk było związanie w rejonie Lwowa armii Budionnego, uniemożliwiający mu podążenie pod Warszawę dla wsparcia Tuchaczewskiego. Najbardziej dramatycznym epizodem walk o Lwów była bitwa pod Zadwórzem, która zyskała w naszej historii miano „Polskich Termopili”, czyżby dziś zapomnianych?

Poniżej przedstawimy omówienie tych wydarzeń pióra dra T. Kryski-Karskiego, zamieszkałego w Londynie. Artykuł został już wcześniej opublikowany w Biuletynie Koła Lwowian w Londynie, nr 39-40 z 1980 r. Autorowi i Redakcji Biuletynu „Lwów i Kresy” dziękujemy za wyrażenie zgody na przedruk tego tekstu. Śródtytuły pochodzą od redakcji CL.

DWA FRONTY

Gdy 4 lipca 20-tego roku Armia Czerwona rozpoczęła drugą ofensywę na Polskę, siły bolszewickie podzielone były na dwa odrębne fronty: zachodni, pod dowództwem Tuchaczewskiego i południowo-zachodni, dowodzony przez Jegorowa, z tym, że głównym i najgroźniejszym trzonem jego oddziałów była osławiona Pierwsza Konna Armia Budionnego. Obydwa te fronty miały wziąć Polskę niejako w kleszcze i zadać jej pod Warszawą śmiertelny cios. (...)

Zadaniem Budionnego było zdobycie do 29-tego lipca rejonu Lwów - Rawa Ruska a następnie uderzenie na północ, dla odciążenia sił Tuchaczewskiego, prących ku Warszawie. Budionny dysponował 4-ma dywizjami o łącznej sile 12 tysięcy szabel, 2 tysięcy bagnietów, 304 karabinów maszynowych, 48 dział, 12 samolotów, 5 pociągów i 8 samochodów pancernych. Ta poważna siła znajdowała się wówczas na wschód od Styru, w rejonie Brodów i Beresteczka.

Mniej więcej naprzeciw armii Budionnego, bo na wschód od Horochowa, było prawe skrzydło uszczuplonej 2-giej Armii Polskiej, a na południu, na linii Seretu, a później Strypy, stała - także uszczuplona o jedną dywizję - 6-ta Armia. Pomędzy nimi istniała dość duża, niebezpieczna luka, którą Naczelne Dowództwo polskie postanowiło zlikwidować, wysyłając na dalekie przedpoła Lwowa 1-szą i 2-gą dywizję kawalerii (a raczej „jazdy”, jak się wówczas mówiło), 4-tą brygadę jazdy, 1-szą dywizję piechoty Legionów oraz 18-tą dywizję i część 6-tej. Doszło tam wtedy do szeregu walk, w których szczególnie pięknie spisała się 18-ta dywizja generała Krajowskiego, bijąc się pod Ostrogiem, Dubnem, Horupaniem i Brodami, które to miasto, zajęte i doszczętnie złupione przez bolszewików udało się Polakom 3-ciego sierpnia odbić.

Dzięki tym działaniom, okupionym zresztą dość znacznymi stratami, doszło do powiązania obu luźnych dotąd części południowego frontu i wypełnienia istniejącej luki. Co ważniejsze jednak, to fakt, że - jak wspomina w swym źródłowym dziele „Rok 1920” marszałek Piłsudski - Budionny musiał się wycofać na wschód, aby „zalizać rany”. Dało to Polsce kilka dni bezcennego czasu na przesunięcie części sił z południa pod Warszawę, na przygotowanie stolicy do obrony oraz skoncentrowanie nad środkowym Wieprzem sił, do decydującego uderzenia, które - jak wiemy - przyniosło nam ostateczne zwycięstwo.

LWÓW STAJE DO WALKI

Co działo się wtedy w samym Lwowie? Osłabione przez odejście części sił pod Warszawę, miasto przygotowuje się do obrony. Na Łyczakowie, Zniesieniu i Zamarstynowie ludność cywilna kopie sta-

nowiska obronne. W koszarach „czterdzie-
stki” na Piotra i Pawła, na Cytadeli i na
Kleparowie tworzą się oddziały ochotnicze,
do których tłumnie zgłaszają się „zawsze
wierni” z 18-go roku, z brygadierem Cze-
sławem Mączyńskim na czele. Z całej
Polski zjeżdżają się masowo towarzysze
broni sprzed dwóch lat, a więc: „abraham-
czycy”, „wilki”, „bemacy”, i „kadeciarze”,
zwani tak od poszczególnych odcinków
obrony Lwowa. Powstaje 240-ty pułk
ochotniczy, w którym batalionami do-
wodzą: podpułkownik Domaszewicz, ka-
pitan Zagórski i major Tatar-Trześniowski.
Rotmistrz (późniejszy sławny generał)
Abraham formuje szwadrony śmierci,
chełpiące się biało-czerwonymi proporca-
mi z trupa czaszką. Rotmistrz Krynicki
staje na czele wypróbowanych i na wszy-
stko gotowych „wilków”, a dowództwo nad
artylerią, organizującą się na Gródeckiej,
w przyszłych koszarach 5-tego palu, obej-
muje major Śniadowski.

Służbę wartowniczą i porządkową
w mieście pełni ochotnicza Legia Obywa-
telska kapitana Wita Sulimirskiego, wspo-
magana dzielnie przez Ochotniczą Legię
Kobiet Aleksandry Zagórskiej i Kobiecą
Milicję Obywatelską Marii Bednarskiej.

W ciągu niespełna trzech tygodni
staje pod bronią 12 tysięcy mieszkańców
„zawsze wiernego miasta”, z czego więk-
szość stanowi młodzież akademicka i gim-
nazjalna. Nastój w mieście jest poważny,
ale zarazem pełen entuzjazmu i wiary we
własne siły.

W końcu lipca jako pierwszy wyru-
sza ze Lwowa na front lotny oddział Abra-
hama w sile tysiąca trzystu ludzi, wysłany
najpierw w okolice Kamionki Strumiłowej,
a później nad Strypę. Wkrótce jednak od-
dział ten wraca do Lwowa i bierze udział
w rozstrzygających walkach, o których bę-
dzie mowa za chwilę.

W połowie sierpnia, a więc niemal
dokładnie w tym samym czasie, gdy znad
Wieprza wyruszają polskie oddziały i do-
chodzi do walk pod Radzyminem, wsku-
tek silnego naporu wojsk bolszewickich
pęka linia obrony na górnym Bugu. Wy-
wiązuje się wtedy szereg zaciętych bitew
i potyczek o charakterze opóźniającym, z
tym, że oddziały polskie - stawiając za-
cięty opór - cofają się koncentrycznie na
Lwów. Regularne oddziały polskie i ochot-
nicze baony lwowskiej młodzieży rzucają

się dosłownie jak lwy na czerwone pułki
pod Kamionką Strumiłową, Rudą Sie-
dlecką, Krasnem, Buskiem, Biłką Szla-
checką, Kurowicami, Streptowem, Zucho-
rzcycami, Laszkami Królewskimi i słynnym
Zadwórzem, zadając najeźdźcom krwawe
straty ale i same płacąc za to bardzo wy-
soką cenę. Do bohaterskiego, a zarazem
tragicznego incydentu, jakim była głośna
bitwa pod Zadwórzem, powrócę za chwi-
lę. Chcę natomiast podkreślić, że przeciw-
ko obrońcom Lwowa występowali wtedy
nie tylko osławieni kozacy z armii Budion-
nego, ale także i konne bolszewickie za-
gony brygad Jakira i Kotowskiego, zapa-
szczające się pod miasto z dalekiego po-
łudnia.

Sytuacja była krytyczna i zarazem
chaotyczna. Chwilami trudno było wytwor-
zyć sobie obraz położenia sił własnych i
nieprzyjaciela wskutek ciągłego ruchu, i
to we wszystkich niemal kierunkach, jak
również wskutek rwania się, dość prymi-
tywnej zresztą, łączności. Nieraz docho-
dziło do takich paradoksów, że Polacy,
cofając się w walce na Lwów, a więc na
zachód, czy południowy zachód - natra-
fiali nagle na miejscowości, zajęte już
przez krasnoarmiejców, którzy zjawiali się
tam wcześniej z innej strony. Tak właśnie
było pod Zadwórzem, o czym za chwilę.

Wtedy to na odsiecz zagrożonemu
Lwowowi wyrusza spod Zamościa 1-sza
dywizja jazdy pułkownika Rómła, która -
zajawszy 18-tego sierpnia Kulików - ude-
rza brawurowo na Budionnego pod Art-
sowem i Żółtańcami, zadając mu poważ-
ne straty i zmuszając bolszewików do re-
zygnacji z dalszego marszu na Lwów. Bu-
dionny kieruje się wtedy na północ, ale jest
już za późno, by jego mołojcy mogli za-
ważyć na dalszych losach wojny, bo wła-
śnie w tym samym dniu nadchodzi rado-
sna wiadomość o wielkim zwycięstwie
żołnierza polskiego pod Warszawą.

ZADWÓRZE

A teraz przypomnijmy - przynaj-
mniej w największym skrócie - bitwę pod
Zadwórzem, gdzie 17-tego sierpnia I-szy
batalion 54-tego pułku piechoty oraz ba-
talion młodych lwowskich ochotników ka-
pitana Bolesława Zajączkowskiego, na-
tknęły się - każdy z nich z osobna - na
silne oddziały 6-tej dywizji konnej z armii
Budionnego.

Gdy 16-tego sierpnia baon 54-tego p., wysłany w rejon Nowosiótek, na wschód od Krasnego, dla wzmocnienia grupy Abrahama - w określonym miejscu grupy tej już nie znalazł, odbił najpierw Nowosiółki, a na drugi dzień, cofając się na Zadwórze - został tam zaskoczony przez przeważające siły bolszewickie i niemal doszczętnie wybity.

W tym samym niemal czasie 500 młodych lwowskich ochotników kapitana Zajączkowskiego, wchodzących w skład zgrupowania rotmistrza Abrahama, maszerowało z Krasnego wzdłuż linii kolejowej na Lwów. Gdy 17 sierpnia rano oddział doszedł do wsi Kutkorz, dostał nagłe silny ogień z broni maszynowej od strony Zadwórze. Kapitan Zajączkowski rozwinął baon w tyralierę i zaczął posuwać się skokami ku zajętej przez bolszewików wsi Zadwórze. Było już upalne, sierpniowe południe, gdy młodzi lwowiacy zdobyli stację kolejową. Zaczęło im jednak brakować amunicji, więc odbierano ją zabitym i rannym. Natarcie utknęło, a od strony Zadwórze bolszewicy zaczęli przeciwnaćierać konno. Polacy, broniący się już teraz tylko bagnietami, odparli do zmierzchu aż 6 konnych szarż, ale ich siły wyczerpywały się, a stany gwałtownie topniały.

Gdy przy życiu było już tylko około 300, kapitan Zajączkowski rozkazał o zmierzchu odrywanie się grupami do bor-

szczowickiego lasu. Wtedy to od strony Lwowa ukazały się 3 sowieckie samoloty, które zgotowały Polakom istną rzeź z broni maszynowej. Epilog bohaterskiej walki rozegrał się w pobliżu budki dróżnika Nr 287, gdzie rozwścieczona oporem Polaków bolszewicka tłuszcza otoczyła grupę broniących się, rąbiąc ich szablami i dobijając kolbami rannych.

Dowódca baonu i kilku jego podwładnych popełniło samobójstwo, aby nie wpaść w ręce wroga. Na polu walki zostały zwłoki 318 młodych bohaterów, a kilkudziesięciu rannych dostało się do niewoli.

Wśród zabitych znajdował się 19-letni Konstanty Zarugiewicz, uczeń 7-mej klasy I-szej szkoły realnej, obrońca Lwowa z 1918 roku, kawaler Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. Jego to matce przypadł w 25-tym roku zaszczyt wyboru trumny spośród 124-ech nierozpoznanych zwłok uczestników walk o Lwów. Zwłoki te przewieziono następnie z najwyższymi honorami do Warszawy i umieszczono w Grobie Nieznanego Żołnierza.

Należy tu z naciskiem stwierdzić, że gdyby nie zdecydowany, twardy i pełen poświęcenia opór, stawiony przez polskie oddziały broniące Lwowa - a także, gdyby nie zaślepienie Budionnego, który za wszelką cenę chciał zdobyć to miasto - to kto wie, jak potoczyłyby się losy wojny polsko-bolszewickiej.

NAJWIĘKSZA POLSKA

WYSTAWA

W ubiegłym roku minęła setna rocznica Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie. Jej znaczenie dla Galicji, ale i dla całego podzielonego przez zaborców kraju, trudno przecenić. Tylko ta jedna dzielnica - Galicja, przez Polaków zarządzana, ciesząca się autonomią, mogła i musiała uzewnętrznić swą narodową tożsamość i ukazać wszystkim Polakom szanse, jakie niesie samodzielność, choć ograniczona zaledwie do gospodarki i kultury. Owo podsumowanie pierwszych trzech dziesiątków lat galicyjskiej autonomii (po 90 latach ucisku, wynaradawiania i wyzysku), refleksja nad osiągnięciami i zaniedbaniami, miały swój niewątpliwý udział w odradzaniu się myśli i czynu niepodległościowego w „polskim Piemencie”.

Z okazji rocznicy, Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie, kierowane przez prof. dra Jacka Purchlę, zorganizowało w marcu 1994 „wystawę o Wystawie”. Za zgodą Pana prof. Purchli, przedrukowujemy Jego doskonale wprowadzenie do tematu, opublikowane w wydany m w okazji zeszłorocznej wystawy prospekcie. Redakcja dziękuje Panu Profesorowi za udostępnienie zdjęć.

W dalszej kolejności przedstawiamy opis głównych pawilonów PWK, napisany przez p. Jurija Brijułowa - jednego z tych przybyłych do Lwowa Rosjan, których urzekła spotkana tam polska kultura, sztuka i cywilizacja.

W STULECIE POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ

WE LWOWIE 1894 ROKU

Jacek Purchla

Jednym z symboli wieku XIX i jego triumfu cywilizacyjnego były wielkie wystawy powszechne. Wśród najbardziej znanych wymienić trzeba przede wszystkim Pierwszą Wystawę Światową w Londynie w 1851 roku, upamiętnioną pionierską konstrukcją Crystal Palace, oraz wystawę Paryską roku 1889, bez której nie byłoby przecież wieży Eiffla. Mało kto dziś pamięta, iż swoją wielką „wystawę cywilizacyjną”, sumującą osiągnięcia wieku XIX, mieli też Polacy. Właśnie w tym roku minie setna rocznica Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie. Nie przypadkiem właśnie Lwów i Galicja porwały się na organizację tego wielkiego przedsięwzięcia: tylko tutaj na przełomie XIX i XX wieku mogło się swobodnie rozwijać polskie życie narodowe. Już wcześniej - 1877 we Lwowie i w 1887 w Krakowie - organizowano wystawy krajowe, dopiero jednak rok 1894 przynieść miał Galicji i jej stolicy prawdziwy sukces na tym polu. Wystawa stała się niewątpliwie triumfem Lwowa i potwierdzeniem jego metropolitalnych ambicji. Znaczenie tego przedsięwzięcia wybiegało daleko poza miasto nad Pełwią.

Początek lat dziewięćdziesiątych był dla Galicji okresem wyjątkowo pomyślnej koniunktury politycznej i gospodarczej. Korzystając z tych sprzyjających warunków, podjęto się - jak na stosunkowo skromne możliwości ekonomiczne Lwowa - dzieła wielkiego. W ciągu dwóch lat przygotowano składającą się ze 129 pawilonów i podzieloną na 34 główne działy Wystawę, rozrzuconą na obszarze 50 ha; pochłonęła ona kwoty porównywalne z ówczesnym rocznym budżetem miasta Krakowa. Na czele Komitetu Wystawy stanął legendarny „czerwony książę” Adam Sapieha. To m.in. dzięki energii i zdecydowaniu Sapiehy Wystawa Lwowska stała się nie tylko przeglądem dorobku gospodarczego Galicji, ale przede wszystkim ponadzaborową prezentacją narodowej sztuki i kultury, „wielką manifestacją jedności i żywotności narodu polskiego” (S. Kieniewicz *Adam Sapieha 1828-1903*, Warszawa 1993, s. 438). Często zapomina się dzisiaj, iż tak drogą sercom Polaków *Panorama Raclawicka* Kossaka i Styki była dziełem stworzonym specjalnie z tej właśnie okazji.

Otwarta w dniu 5 czerwca 1894 nieopodal Parku Stryjskiego, Wystawa cieszyła się niespotykaną popularnością. W ciągu czterech i pół miesiąca jej trwania obejrzało ją 1 150 000 osób - 10 razy więcej niż liczba mieszkańców ówczesnego Lwowa. Wśród

zwiedzających - obok Polaków ze wszystkich zaborów - był również cesarz Franciszek Józef I. W trakcie Wystawy odbywały się liczne zloty i konferencje. Tereny wystawowe połączyła z miastem linia tramwaju elektrycznego, jednego z pierwszych w tej części Europy.

Znaczenie Wystawy Lwowskiej można dziś odczytać na wiele sposobów. Była ona niewątpliwie wielką patriotyczną manifestacją. Stała się też symbolem zwycięstwa idei pracy organicznej i postępu gospodarczego w Galicji - najbardziej zacofanej prowincji ziem polskich. Tereny wystawowe wykorzystano w okresie międzywojennym dla organizacji Targów Wschodnich. Trwałą wartością Wystawy pozostał jednak przede wszystkim jej wymiar artystyczny. Już sama potrzeba wzniesienia ponad 100 pawilonów stała się dla czołówki polskich architektów szansą dla zaprezentowania swoich umiejętności. Nad stroną architektoniczną czuwał Julian Zachariewicz, rektor Politechniki i ojciec lwowskiej szkoły architektury. Od strony artystycznej Wystawa okazała się kulminacją historyzmu. Równocześnie jednak, za sprawą takich artystów jak Stanisław Wyspiański, Witold Pruszkowski, Leon Wyczółkowski czy Konstanty Laszczka, w malarstwie i rzeźbie zwiastowała nadchodzący wielki przełom. Pod tym względem jest przez polską historię sztuki chyba ciągle nie doceniona. I to jest jedna z przyczyn, dla których Międzynarodowe Centrum Kultury postanowiło przypomnieć stulecie jedynej wielkiej polskiej Wystawy Powszechnej XIX wieku. Stało się to możliwe dzięki współpracy z lwowskimi historykami sztuki i muzeologami. Tam bowiem, w dawnym gmachu Galicyjskiej Kasy Oszczędności, gdzie mieściła się Dyrekcja Wystawy, przechowywane są w zbiorach Muzeum Etnografii oryginalne fotografie dokumentujące to wydarzenie.(...)

JACEK PURCHLA, ur. 1954 w Krakowie. Jako profesor w Instytucie Historii Sztuki UJ i w Akademii Ekonomicznej oraz dyrektor Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie, prowadzi studia nad rozwojem miast, historią społeczną i historią sztuki XIX i XX wieku. Wykładał w kilku uniwersytetach europejskich i amerykańskich, jest autorem ok. 100 prac naukowych, w tym kilku książek w języku polskim i niemieckim, redaktorem „Rocznika Krakowskiego”. W latach 1990-1991 był wiceprezydentem Krakowa.

CHODZĄC PO WYSTAWIE

Jurij Brijułow

Widok ogólny z wieży pawilonu leśno-towieckiego

Wystawa odbywała się na specjalnie wytyczonym placu w pobliżu parku Stryjskiego. Twórca parku, inspektor plantacji miejskich Arnold Röhring przekształcił ten teren we wspaniały ogród z ornamentalnie zasadzonymi trawnikami i kwietnikami. Plan sytuacyjny opracował hr. Józef Łubieński. Pracami budowlanymi kierowali od początku 1893 roku architekci Julian Zachariewicz i Franciszek Skowron. Wzniesienie tych - nietrwałych przecież - drewnianych gmachów stwarzało zarazem możliwość eksperymentowania z nowymi ideami architektonicznymi. Szczególną uwagę zwracał Zachariewicz na wystrój plastyczny pawilonów i utrzymanie jednolitego stylu dekoracji i architektury budynków.

Brama główna

Obiekt projektował Zygmunt Gorgolewski, wykonał z drewna majster ciesielski J. Gryglaszewski. Dwa wysokie obeliski w stylu empire pokryte były tynkiem imitującym granit i sztukaterią.

Pawilon Panoramy Racławickiej

Projektował L. Ramułt, wykonał majster murarski K. Smoleński. Żelazna konstrukcja rotundy została otynkowana i ozdobiona neorenesansową gipsaturą; średnica gmachu wynosiła 40 m, a wys. 18 m. Płótno malowali Wojciech Kossak, Jan Styka, a także Tadeusz Popiel i Zygmunt Rozwadowski wraz z całą grupą współpracowników. *Panorama* znajdowała się w tym budynku do końca II wojny.

Pawilon Jana Matejki

Projektował F. Skowron. Potężna konstrukcja żelazna, wykonana w lwowskiej fabryce Z. Piotrowicza i J. Schumanna, została wypełniona płytami gipsowymi wyrobu Jana Lewińskiego, kopułę zaś, o wys. 30 m, pokryto olbrzymimi szklanymi

szybami. Ściany zewnętrzne zdobiła pseudorustyka, górą biegł fryz - postaci z *Ubiórów w Polsce* Matejki na przemian z medalionami przedstawiającymi postaci historyczne. Fryz techniką sgraffito wykonali pod kierunkiem F. Lachnera uczniowie krakowskiej Szkoły Przemysłowej. W pawilonie urządzono największą z dotychczasowych ekspozycję dzieł Matejki. Oprawę plastyczną wystawy zrealizował uczeń Matejki T. Popiel. W 1898 żelazny szkielet Mauzoleum zakupił żydowski przedsiębiorca J. Thorn i przeniósł na ulicę Słoneczną. Architekci A. Schleyen i M. Fechter przebudowali pawilon na teatr w stylu secesyjnym - było to znane „Colosseum”.

Pałac Sztuki

Pawilon zaprojektował w stylu neorenesansowym F. Skowron. Szczegóły planu i konstrukcji opracowali G. Peżański i M. Łużecki, budowę prowadzili przedsiębiorcy S. Chołoniewski i W. Godowski. W nich na fasadzie umieszczono figury alegoryczne *Malarstwo* i *Rzeźba* dłuta Antoniego Popiela. Attyka ryzalitu głównego została uwieńczona grupą alegoryczną J. Markowskiego *Sztuki plastyczne*. W salach z górnym oświetleniem eksponowano trzy wielkie wystawy: zabytków starożytnych, retrospektywną sztuki polskiej (1764-1886) i sztuki współczesnej (1887-1894). Układ zaprojektował T. Popiel.

Pawilon architektury

Autorem projektu był F. Skowron, szczegóły opracował J. Królikowski, budowę wykonali J. Bałaban i W. Podhorecki. Usytuowany na lekkim wzniesieniu, tuż nad rozległym zalewem (basenem), pawilon stylizowany był na wzór starożytnej świątyni greckiej, z zastosowaniem porządków doryckiego i jońskiego. Gmach o powierzchni 236 m² miał drewniany szkielet osłonięty odlewami z cementu i wapna imitującymi kamień. Tak z zewnątrz, jak i w środku ściany zdobiła polichromia naśladująca malowidła greckie. Wejścia u podnóża schodów strzegły dwa sfinksy wyrzeźbione przez Tadeusza Błotnickiego. A. Popiel był autorem rzeźb wieńczących budynek: gryfów oraz *Wiktorii* usytuowanej na szczycie frontonu. Gmach mieścił wystawę eksponatów związanych z architekturą i budownictwem - głównie były

Uroczystość otwarcia wystawy 5 czerwca 1894 r., przed Pałacem Sztuki

to projekty i modele autorstwa architektów krakowskich i lwowskich. Uwagę widzów przyciągała także kolekcja tkanin wyrabianych w Buczaczu.

Dział etnograficzny tworzyła malownicza „wioska” złożona z różnego typu budowli wzniesionych przez cieśli i innych majstrów z poszczególnych regionów:

Dwór szlachecki

Projektował - z wykorzystaniem motywów starego budownictwa polskiego - J. Zachariewicz, wykonali J. Gryglaszewski i Z. Krykiewicz. Wewnątrz mieściła się ekspozycja etnograficzna.

Cerkiew huculska

Drewnianą cerkiew z trzema kopułami wg projektu Alfreda Zachariewicza postawili budowniczowie Huculi. We wnętrzu eksponowano cerkiewną sztukę ukraińską.

Pawilon towarzystw ukraińskich

Wg projektu J. Zachariewicza budował J. Lewiński. Pawilon miał kształt tradycyjnej-

go chutoru, typowego dla ówczesnej wschodniej Galicji. Polichromię we wnętrzu - z motywami zaczerpniętymi z ukraińskich tkanin - wykonał malarz cerkiewny z Brzeżan J. Chomyk. W pawilonie prezentowano wyroby przemysłu Rusi galicyjskiej.

Pawilon przemysłu

Projektował F. Skowron, szczegółowo opracował projekt i prowadził budowę K. Boublík, wykonała spółka ciesielska J. Gryglaszewskiego i Z. Krykiewicza. Był to okazały, bogato dekorowany gmach o powierzchni 5985 m², niemal dorównujący rozmiarami krakowskim Sukiennicom. Zwracała uwagę drewniana konstrukcja wielkiej neobarokowej kopuły (wys. 32 m). Fasadowe okna witrażowe z wizerunkami królów polskich wykonała firma z Innsbrucku. W tympanonie umieszczono wielkie paneau alegoryczne T. Popiela *Opieka przemysłu nad rękodzielami i rolnictwem*. Polichromię fasady i wnętrza wykonała firma malarska braci Fleck według szkiców J. Zachariewicza. W ornamentacji ścian zostały wyko-

rzystane stylizowane motywy ceramiki huculskiej (styl Bachmińskiego). W pawilonie pomysłowo i atrakcyjnie eksponowano całe bogactwo wyrobów przemysłu krajowego - od stolarskich, rzeźbiarskich, tapicerskich i garncarskich, przez szkło i porcelanę, tkaniny, stroje, sztuczne kwiaty itp. itp., aż po pokazy produkcji papieru czy modele wielkich konstrukcji.

Pawilon cesarski

Specjalnie przygotowany - we wnętrzu pawilonu przemysłu - na przyjazd Franciszka Józefa I. Zaprojektował go T. Rybkowski, stolarską robotę wykonali A. Bobřích i B. Szczurkowski, ozdoby metalowe - firma J. Daschka, rzeźby zaś były dłuta Wójcika.

Hala maszyn

Był to jeden z największych pawilonów, o powierzchni 3348 m². Olbrzymia ażurowa konstrukcja żelazna została wykonana w fabryce arcyksięcia Albrechta w Cieszynie, roboty instalacyjne wykonał inż. Niemeksza. Zewnętrzne ściany były oszalowane drewnianą konstrukcją ryglową projektu Z. Gorgolewskiego.

Pawilon ogrodnictwa

Ogrodnictwo, poza dużym pawilonem i trzema oranżeriami, miało też mały pawilon firmy ogrodniczej Wolińskiego i Kaczyńskiego, zaprojektowany przez Jana Perosia w stylu neorokoka. Pawilo-

nik zwracał ogólną uwagę fantastycznością formy, niezwykłą konstrukcją i dekoracją; w jego zwieńczeniu zasadzono różnobarwne kwiaty. Jak i inne pawilony projektowane przez Perosia (pawilon Wieliczki, akwarium, kawiarnia arabska), budynek ten cechowała pewna „secesyjna” płynność linii.

Pawilon Ministerstwa Skarbu

Projektował T. Hödl z Wiednia. Gmach w stylu neorenesansowym, o powierzchni 356 m² i długości 36 m, wyglądał jak mała fabryka - z dwudziestometrową wieżą, zegarem i dużymi segmentowymi oknami. Wyróżniał się wśród innych jaskrawością barw fasady.

Pawilon szkolnictwa (Wydziału Krajowego)

Projektował Z. Gorgolewski, wykonał majster ciesielski H. Müller. Budowla, podobnie jak inne pawilony autorstwa Gorgolewskiego, została wzniesiona w stylu renesansowych zamków francuskich. Wystawiano tam prace uczniów szkół przemysłowych Galicji.

Pawilon Związku Towarzystw Zarobkowych i Kas Oszczędności

Projektował Jan Doliński w stylu północnego renesansu, robotę ciesielską wykonał A. Kaukola. Fasadę i wnętrze tego malarzniczego budynku zdobiła ornamentyka palona i polichromia inspirowana sztuką

ludową. Głównym akcentem środkowej sali pawilonu był brązowy posąg autorstwa J. Markowskiego *Tryumf pracy*.

Pawilon dóbr hr. Andrzeja Potockiego z Krzeszowic

Projektował Z. Gorgolewski, wykonała spółka J. Gryglaszewski i Z. Krykiewicz. Rozległy pawilon (dł. 33 m) także przywodził na myśl renesansowe zamki francuskie. Malatury arabeskowe w stylu manieryzmu polskiego na fasadzie i we wnętrzu w górnych polach ścian ryglowych wykonali pod kierunkiem T. Rybkowskiego uczniowie lwowskiej Szkoły Przemysłowej.

Pawilon Dóbr hr. Romana Potockiego

Projektował J. Cybulski, wykonał majster ciesielski Perediatkiewicz. Drewniana budowla, osadzona na malowniczym kamiennym cokole, miała wyraźne cechy stylu neogotyckiego: wielkie ostrołukowe otwory oraz spiczaste wieże, widziane już z daleka. Uderzała fantastyczność i lekkość kształtów tego pawilonu, ażurowa robota ciesielska i snycerska. Wnętrze zdobiły trofea myśliwskie.
W obydwu pawilonach Potockich można

było ponadto obejrzeć modele kopalni znajdujących się w ich dobrach, zapoznać się z przetwórstwem skał z kamieniołomów czy np. procesem produkcji cukru.

Pawilon miasta Lwowa

Projektował wg szkicu Juliusza Hochbergera K. Boublik, wykonał H. Müller. Pawilon miał charakter willi w stylu renesansu niemieckiego. Elewacja frontowa wyróżniała się bogactwem ozdób snycerskich i efektowną ornamentyką ciętą w drewnie. Po wystawie pawilon przeniesiono obok pomnika Kilińskiego w parku Stryjskim i otwarto w nim restaurację.

Pawilon okocimski (browaru Jana Götza)

Projektował Tadeusz Pryliński z Krakowa, wykonali J. Bałaban i W. Podhorecki. Budynek w stylu starogdańskim (manieryzm północny) wyróżniał się elewacją frontową, ozdobioną gipsową sztukaterią.

Hala koncertowa

Projektowali F. Skowron i K. Boublik. Elewację zewnętrzną hali wykonano techniką muru pruskiego. Ściany i sufit we

wnętrzu malowała podług szkiców Boublika firma braci Fleck.

Wieża wodna

Projektował wg szkicu J. Zachariewicza - M. Łużecki, wznosili J. Bałaban i W. Podhorecki. Ta budowla z surowej cegły i kamienia (wys. 39 m), formą nawiązująca do średniowiecznej architektury obronnej, zasilana w wodę baseny, wodociągi i fontannę elektryczną.

Elektryczna fontanna świetlna

Autorem konstrukcji technicznej był inżynier F. Krziżik z Pragi, roboty betoniarskie i murarskie wykonał R. Goebel. Z wielkiego basenu wznosiła się ośmioboczna baszta (wys. 5 m) z ozdobami architektonicznymi i rzeźbami - alegoriami rzek dłuta Leonarda Marconiego. Strumienie wody były na wysokość kilkudziesięciu metrów, przybierając kształt dziwnych kwiatów i kielichów w kolorach tęczy, były bowiem podświetlane od spodu światłem przepuszczonym przez ruchome różnobarwne szkła.

Brama tryumfalna wzniesiona z okazji przybycia cesarza Franciszka Józefa I

Brama, według projektu K. Boublika, została zbudowana u wylotu ulicy Gródeckiej. Na szczycie umieszczono rzeźby: od strony dworca *Wiktoria* dłuta A. Popiela. Dekorację gipsową oraz dwa biusty cesarskie wykonał P. Harasimowicz. Trzeciego dnia pobytu cesarza we Lwowie (10 września) na placu Wystawy odbyła się wieczorem iluminacja. Różnokolorowe lampiony, ułożone w kształt olbrzymich kwiatów, pajaków, wieńców, stwarzały złudzenie, że gmachy i ogrody wokół nich płoną. Autorami tej aranżacji byli M. Harasimowicz i A. Röhring.

JURIJ BRIJUŁOW, ur. 1952 w Sofii. Dr historii sztuki, po studiach we Lwowie i Moskwie. Interesuje się sztuką, szczególnie architekturą XIX i XX wieku. Ogłosił szereg publikacji o lwowskiej secesji, a jego książka na ten temat jest w druku. Mieszka we Lwowie, jest tam wykładowcą na Politechnice.

Z Krystyną Gąsowską rozmawia Janusz M. Paluch

Dr Krystyna Gąsowska jest członkiem Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz dyrektorem „Domu Polonii” w Krakowie.

Polska - bywało - chętnie przyznawała się do swojej emigracji, do Polonii amerykańskiej, francuskiej czy kanadyjskiej. Do Polaków egzystujących tuż za miedzą, na wschodzie, we Lwowie, Wilnie lub enklaw polskości w Kazachstanie oficjalnie nie przyznawano się. Momentem przełomowym było chyba powstanie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w 1990 roku?

Pan nawiązuje do działalności Towarzystwa Łączności z Polonią. Pragnę w tym miejscu stwierdzić, iż „Wspólnota Polska” jest instytucją całkowicie odmienną, opierającą się na zupełnie innych zasadach działania. Nie chciałabym rozmawiać o tamtym okresie, gdyż ja jestem związana organizacyjnie i zawodowo tylko ze „Wspólnotą Polską”. Jeśli chodzi o genezę oficjalnych zainteresowań władz naszego kraju sprawami Polaków rządzących na terytorium byłego Związku Radzieckiego, to ich początków można dopatrywać się

w oficjalnym spotkaniu Polaków żyjących we Lwowie i Wilnie z ówczesnym pierwszym sekretarzem PZPR Wojciechem Jaruzelskim, podczas jego wizyty w Rosji w 1988 r. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z faktu, iż w świadomości znacznej części rodaków żyjących nad Wisłą, problem Polaków na Wschodzie nie istniał. Jest to jaskrawy dowód spustoszeń dokonanych w świadomości narodu przez totalitarny system. Zasadniczą jednak cezurę rzeczywistości stanowi rok 1990, w którym powołano do życia „Wspólnotę Polską.

Oddział Krakowski „Wspólnoty Polskiej”, jak często informuje prasa, pomaga Polakom żyjącym na kresach Południowo-Wschodnich. Czy to jest główny kierunek działalności?

Nasz oddział posiada kontakty i interesuje się wszystkimi ośrodkami polonijnymi i polskimi na całym świecie. Proszę pamiętać, że rok 1989 to również początek oficjalnego zainteresowania się emigracją polityczną po II wojnie światowej. Do tego czasu ci ludzie do Polski przybyć nie mogli. A to przecież cały polski Londyn, ale i Australia i Nowa Zelandia i inne środowiska, z którymi utrzymujemy stałe i ścisłe kontakty. Mówię o tym, by unaocznic Panu wagę i skalę problemów, którymi się zajmujemy, a którymi mogliśmy się zająć również po 1989 roku.

Skupmy się jednak na problemach Polaków żyjących na Wschodzie. Dla nich przemiany, jakie zaszły w naszym kraju i „pierestrojka” w ZSRR, otworzyły szansę odrodzenia skrywanych wartości kulturalnych, a nawet - w przypadku zesłańców do Kazachstanu czy na Syberię - powrotu do Macierzy.

Rzeczywiście dla Polaków żyjących na Kresach, mam na myśli państwa Białoruś, Ukrainę, Litwę i Łotwę, rok 1988 był okresem powstawania różnych organizacji. z którymi nawiązywaliśmy kontakty. To, że kresy południowo-wschodnie leżą w zasięgu naszych zainteresowań, nie jest przypadkiem. Bliskość tych terenów tak geograficzna jak i historyczna, a do tego silne środowisko kresowiaków w Krakowie, są wystarczającym argumentem do naszej stałej obecności w życiu Polaków na Ukrainie. Wspieraliśmy Towarzystwo Kultury

Polskiej Ziemi Lwowskiej w remoncie Kamienicy Senatorskiej na Rynku we Lwowie. Wiceprezes naszego oddziału mgr Józef Bobrowski, dzięki inicjatywie którego w znacznej części odtworzony został we Lwowie Cmentarz Orłąt Lwowskich, zajmował się pomocą dla tamtejszych szkół. Wiele inicjatyw adresowanych do nauczycieli i uczniów wypływa z Komisji Oświatowej naszego oddziału, pracami której kieruje prof. Anna Krzysztofowicz. Organizowaliśmy kursy wyrównawcze dla młodzieży klas maturalnych, nauczycieli, lekarzy, bibliotekarzy, dziennikarzy. Lwów, największe skupisko Polaków na Ukrainie, wymaga jednak zupełnie innych działań. Tam mówi się, myśli i czuje po polsku. W innych miejscowościach nie ma tak rozwiniętego życia kulturalnego i społecznego wśród Polaków, często nie znających już języka swych ojców ale garnących się do polskości. Tam potrzebne są inne formy naszej pomocy. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z faktu, iż wyznacznikiem naszej działalności, jest stan naszej rodzimej, polskiej, gospodarki. Bez pieniędzy płynących z budżetu nie byłibyśmy w stanie pracować w tak szerokim zakresie.

Nie jesteście Państwo jedyną organizacją, której celem jest niesienie wszechstronnej pomocy rodakom za Bugiem.

Naturalnie. Jest wiele różnych fundacji i stowarzyszeń, spontanicznych obywatelskich akcji, które chcą wspomóc Polaków tam żyjących w niełatwych warunkach.

I różnie sobie radzą. Słyszałem, że Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która przejęła od Państwa pieczę nad Radiem Lwów podobno nie najlepiej z tego zadania się wywiązuje.

Fundacja powołana została do życia przez rząd polski. Jej aktywność też w dużym stopniu uzależniona jest od posiadanych funduszy, w znacznym stopniu kierowanych przez budżet na realizację konkretnych zadań. Nasze działania nie pokrywają się jednak. Można rzec, że uzupełniamy się. Sprawa Radia Lwów jest bardziej skomplikowana. Pracują tam młodzi, zapaleni ludzie, którzy byli na praktykach m.in. w krakowskich rozgłośniach radiowych. Jest to jednak radio prywatne, które do tej pory nie wypełniło wymaganej pra-

wem procedury rejestracyjnej. Nadajnik tego radia jest o dość małym zasięgu. We Lwowie dobrze jest słyszalne Polskie Radio i odbierane są również polskie programy telewizyjne. Nas interesuje radio, które swym zasięgiem obejmie wszystkie ważne skupiska Polaków na Ukrainie, tj. 200-300 km na wschód. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z faktu, iż koszt takiego dofinansowania, to bez mała miliard starych złotych polskich! To ogromna kwota ale i przedsięwzięcie jest ważne. I właściwie nikt nie powiedział w tej sprawie ostatniego słowa, ale warunkiem *sine qua non* jest dopełnienie formalności prawnych. Mam nadzieję, że Fundacja jasno postawiła sprawę właścicielom Radia Lwów. „Wspólnota Polska” również nie angażuje się w przedsięwzięcia nie do końca załatwione od strony formalnej.

Ważnym elementem w życiu Polaków tam, na Wschodzie, jest odradzający się kościół rzymsko-katolicki. Jak wygląda współpraca z tamtejszymi księżmi?

My na codzień współpracujemy z proboszczami poszczególnych parafii. Bardzo wiele rzeczy załatwiamy wspólnie. Właśnie przed chwilą był ksiądz z Chmielnickiego¹, który przy okazji pobytu w Krakowie wyjaśniał sprawę stypendium szkolnego młodej parafianki. Księża są doskonale zorientowani w sytuacji tamtejszych miejscowości. Często bywa tak, że nasza działalność jest właśnie wypadkową miejscowej organizacji Polaków, parafii i „Wspólnoty Polskiej”. Bez współpracy z duszpasterzami nasza działalność byłaby o wiele uboższa. Często środowisko polskie jest bardzo słabe w jakiejś miejscowości. Wtedy zawsze znajdziemy wsparcie w stojącym na czele parafii duszpasterzu.

Głównym centrum, skupiskiem Polaków w Państwie Ukraińskim jest jednak Lwów...

Tak. Ze Lwowem jesteśmy w bardzo dobrych i bardzo bliskich - podkreślam to dobitnie - kontaktach. Lwów, to stałe kontakty z nauczycielami i uczniami obydwu polskich szkół. Tam, we Lwowie, jak i tu w Krakowie, dokąd często przyjeżdżają. Organizujemy bowiem dla młodzieży kursy wyrównawcze przed maturą. Początkowo były one przeznaczone dla młodzie-

ży szkół lwowskich. Obecnie są one przeznaczone dla wszystkich młodych Polaków stamtąd, zamierzających podjąć studia w Polsce. Również dla nauczycieli organizujemy kursy pedagogiczne, podczas których dowiadują się wielu nowych, niedostępnych dla nich rzeczy. W końcu niemałym osiągnięciem jest również to, że Polak ze Lwowa, artysta malarz, fotografik czy rzeźbiarz, może zorganizować wystawę swych prac w kamieniczce w Ryńku Głównym w Krakowie. Niestety nie załatwiamy wszystkiego. Bo to i mało pieniędzy i niemożność ogarnięcia wszystkich problemów, chociażby ze względu na szczupłą kadrę pracowniczą. Wszyscy - nie tylko ze Lwowa - Polacy, którzy przyjadą do Krakowa i trafią tu do nas, spotkają się z ciepłym przyjęciem, bo tu, u nas, mają swój dom.

W tym domu, strażniczką domowego ogniska jest Pani. Tworzy Pani miłą, ciepłą atmosferę. Dbą Pani, by dom był pełen interesujących ludzi, wystaw, brzmiał narodową muzyką podczas koncertów. Skąd tyle zapału do niełatwej choć jakże interesującej i odpowiedzialnej pracy?

Zawsze interesowałam się tematyką emigracji niepodległościowej po II wojnie światowej. Kiedyś trafiłam na program telewizyjny, który pokazywał Polaków żyjących na Wschodzie i mówiących o ogromnych potrzebach. Sama uważam za potworne i niewybaczalne niedostrzeżenie przez wielu problemu Polaków na Kresach. I to mnie zainspirowało do tej pracy, choć sama pochodzę z centralnej Polski, z Kujaw. Nie można tych ludzi tak zostawić. Przecież oni tam nie zostali dla własnej zachcianki. A ze Lwowem to jestem związana przez moich nauczycieli. Pracę magisterską pisałam u prof. Henryka Wereszyckiego. Promotorem pracy doktorskiej była prof. Helena Madurowicz-Urbańska. A teraz, jak jeżdżę do Lwowa, jestem pod jego autentycznym urokiem. Jest to miasto - Krakowianie mi nie wybaczą - klasy europejskiej. Bardzo żałuję, że do Lwowa jest taki trudny dostęp.

¹⁾ Chmielnicki, to obecna nazwa Płoskirowa na Ukrainie

17 IX

Józefowi Czapskiemu

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
a droga którą Jaś Małgosia dreptali do szkoły
nie rozstąpi się w przepaść

Rzeki nazbyt leniwe nieskore do potopów
rycerze śpiący w górach będą spali dalej
więc łatwo wejdiesz nieproszony gościu

Ale synowie ziemi nocą się zgromadzą
śmieszni karbonariusze spiskowcy wolności
będą czyścili swoje muzealne bronie
przysięgali na ptaka i na dwa kolory

A potem tak jak zawsze - łuny i wybuchy
malowani chłopcy bezsenni dowódcy
plecaki pełne klęski rude pola chwały
krzepiąca wiedza że jesteśmy - sami

Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco
i da ci sążeń ziemi pod wierzbą - i spokój
by ci co po nas przyjdą uczyli się znowu
najtrudniejszego kunsztu - odpuszczania win

Raport z oblężonego Miasta

Zbyt stary żeby nosić broń i walczyć jak inni -

wyznaczono mi z łaski poślednią rolę kronikarza
zapisuję - nie wiadomo dla kogo - dzieje oblężenia

mam być dokładny lecz nie wiem kiedy zaczął się najazd
przed dwustu laty w grudniu wrześnie może wczoraj o świcie
wszyscy chorują tutaj na zanik poczucia czasu

pozostało nam tylko miejsce przywiązanie do miejsca
jeszcze dzierżymy ruiny świątyń widma ogrodów i domów
jeśli stracimy ruiny nie pozostanie nic

piszę tak jak potrafię w rytmie nieskończonych tygodni
poniedziałek: magazyny puste jednostką obiegową stał się szczur
wtorek: burmistrz zamordowany przez niewiadomych sprawców
środa: rozmowy o zawieszeniu broni nieprzyjacieli internował postów
nie znamy ich miejsca pobytu to znaczy miejsca kaźni

czwartek: po burzliwym zebraniu odrzucono większością głosów
wniosek kupców korzennych o bezwarunkowej kapitulacji
piątek: początek dżumy sobota: popełnił samobójstwo
N.N. niezłomny obrońca niedziela: nie ma wody odparliśmy
szturm przy bramie wschodniej zwanej Bramą Przymierza

wiem monotonne to wszystko nikogo nie zdoła poruszyć

unikam komentarzy emocje trzymam w korbach piszę o faktach
podobno tylko one cenione są na obcych rynkach
ale z niejaką dumą pragnę donieść światu
że wyhodowaliśmy dzięki wojnie nową odmianę dzieci
nasze dzieci nie lubią bajek bawią się w zabijanie
na jawie i we śnie marzą o zupie chlebie i kości
zupełnie jak psy i koty

wieczorem lubię wędrować po rubieżach Miasta
wzdłuż granic naszej niepewnej wolności
patrzę z góry na mrowie wojsk ich światła
słucham hałasu bębnow barbarzyńskich wrzasków
doprawdy niepojęte że Miasto jeszcze się broni

oblężenie trwa długo wrogowie muszą się zmieniać
nic ich nie łączy poza pragnieniem naszej zagłady
Goci Tatarzy Szwedzi hufce Cesarza pułki Przemienienia Pańskiego
kto ich policzy
kolory sztandarów zmieniają się jak las na horyzoncie
od delikatnej ptasiej żółci na wiosnę przez zieleń czerwień do zimowej czerni

tedy wieczorem uwolniony od faktów mogę pomyśleć
o sprawach dawnych dalekich na przykład o naszych
sprzymierzeńcach za morzem wiem współczują szczerze
ślą mąkę worki otuchy tłuszcz i dobre rady
nie wiedzą nawet że nas zdradzili ich ojcowie
nasi byli alianci z czasów drugiej Apokalipsy
synowie są bez winy zasługują na wdzięczność więc jesteśmy wdzięczni

nie przeżyli długiego jak wieczność oblężenia
ci których dotknęło nieszczęście są zawsze samotni
obrońcy Dalajlamy Kurdowie afgańscy górale

teraz kiedy piszę te słowa zwolennicy ugody
zdobyli pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnych
zwykle wahanie nastrojów losy jeszcze się ważą

komentarze rosną maleje liczba obrońców
ale obrona trwa i będzie trwała do końca

i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
on będzie Miasto

patrzemy w twarz głodu twarz ognia twarz śmierci
najgorszą ze wszystkich - twarz zdrady

i tylko sny nasze nie zostały upokorzone

1982

Lena

Po Bożym Narodzeniu nasza pensjonarska sypialnia zaczęła pustoszeć. Coraz więcej stało pustych łóżek. Ich właścicielki znikwały jedna po drugiej, najczęściej nawet nie pożegnawszy się z pozostałymi. Przyjeżdżali po nie okutani w chustki rodzice, w pośpiechu pakowali do węzłów dobytek i znikali gnani jakąś niewidzialną siłą. Czasem opowiadali szepcąc o bydłowych wagonach, w których jechali, o tym jak zacierali za sobą ślady nie chcąc ujawniać celu podróży, a przede wszystkim mówili, że trzeba się spieszyć, bo wiadomo, co zastanie się po powrocie do domu. Klasztor przestał być bezpieczną przystanią. Wreszcie w sypialni zapanowała cisza, której nigdy nie udało się osiągnąć siostrąm wychowawczyniom. W tej ciszy usłyszałam dobiegające mnie gdzieś spod ściany pochlipywanie. Odwróciłam się na swoim posłaniu i zobaczyłam siedzącą na łóżku dziewczynkę. Była ode mnie trochę starsza i dlatego mało ją znałam. Miała zaczerwieniony od płaczu nos i zapuchnięte powieki spod których prześwitywały niebieskie oczy.

- Powiedział, że po mnie przyjedzie przed Bożym Narodzeniem i nie przyjechał. Wyrodny ojciec - powtarzała dziewczynka między jednym a drugim chlipnięciem. Siadłam na jej łóżku, a ponieważ byłam w tej samej co ona sytuacji, poczułam się zupełnie bezradna i też zaczęłam pochlipywać dla towarzystwa. Do sypialni weszła siostra Brygida i zawołała:

- A to dopiero dwie beksy się dobrały! Proszę zaraz umyć twarz i przenieść swoje rzeczy do nowej sypialni.

Pozbierałyśmy posłusznie nasze manatki i poszłyśmy do pokoju, który od-tąd miałyśmy wspólnie zamieszkać. Tak zawarłyśmy znajomość z Leną. Stałyśmy się nierozdzielalną parą. Razem słyśmy do kaplicy, razem buszowałyśmy po ogrodzie i razem przerabiałymy trudną lekcję pierwszego roku niewoli. Nauczyłyśmy się kiedy mówić szepcąc, a kiedy głośno, a kiedy wogóle nic nie mówić. Gdy siostra

Brygida po raz pierwszy przyniosła schowany w rękawie podręcznik historii, wiedzieliśmy już jak szybko i bezszelestnie podsunąć się pod drzwi i zajrzeć czy za nimi nie stoi Hrebeniuk. Od czasu do czasu chodziłyśmy do wsi odwiedzić guwernantkę Leny. Pani Maria nawet w domu nie zdejmowała futrzanej czapki i była jeszcze bardziej przestraszona niż my. Co chwilę pokazywała nam ścianę swojego pokoju i przytykała palec do ust, co oznaczało, że nie ma zaufania do swoich sąsiadów. Unosiła też w górę oczy kiedy mówiłyśmy zbyt głośno. W swojej małej izdebce pani Maria gromadziła zapasy na wypadek ucieczki i przerażeniem napawała ją myśl, że mogliby ją wywieźć bez Leny. Lena natomiast przyszedłszy do pani Marii zasiadała spokojnie na krześle, wyjmowała z włosów szpilki, rozplatywała warkocze i pani Maria długo i cierpliwie rozczesywała jej długie, złociste włosy. Pouchała nas przy tym szepcąc, żeby za dużo nie rozmawiać z koleżankami w szkole i stale powtarzała:

- Lepiej powiedzieć o jedno słowo za mało, niż o jedno słowo za dużo.

Kiedyś usłyszałam jak pani Maria skarży się którejś z siostr:

- Zostawili mnie samą z dzieckiem i kazali się opiekować, a jak tu sobie dać rady w takich czasach. Zostać niebezpiecznie, a wyjeżdżać niewiadomo dokąd, bo nic nie dają znać gdzie są. Nie można ryzykować, że się rozmiemy. Wreszcie jakiś człowiek przywiózł list od rodziców Leny. Byli w Wilnie i tam prosili żeby pani Maria odwiozła Lenę. Pisali też że są teraz Litwinami i że wobec tego nie należy się niczego obawiać. Naradziłyśmy się z Leną długo co by miało to znaczyć, ale nie zdołałyśmy ustalić czy to dobrze czy źle być Litwinem. Pocięszyłyśmy się, że Mickiewicz też był Litwinem.

Rozstałyśmy się z Leną na zatłoczonym lwowskim dworcu. Wspólnie traciłyśmy zaufanie do dorosłych, którzy tak jak i my stawali się bezradni wobec życia. Wspólnie przyjmowałyśmy na swoje barki niepewność losu. Wspólnie usiłowały-

śmy bronić się przed tym niewiadomym, które wylaniało się z zamętu wojny. Wspólnie nie byliśmy w stanie pojąć tego, co działo się wokół nas. Na pożegnanie podałyśmy sobie ręce, przez ułamek sekundy zajrzałyśmy w głąb wspólnego niepokoju i nie zobaczyłyśmy się już nigdy więcej w życiu.

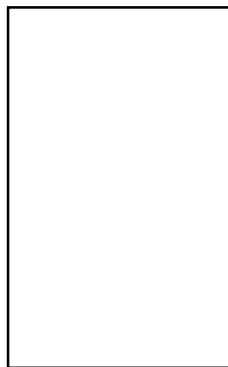
Hrebeniuk

Siedziałyśmy z Leną na łózkach i w zachwycie patrzyłyśmy na rękę siostry Andrei, wyczarowywującej na tablicy kolorowymi kredami, kolejne przygody Patyczaka. Patyczak był to pajac zrobiony przez zajmującą się szwalnią siostrę. Patyczak miał długie barchanowe nogi w pomarańczowe paski, którym zawdzięczał swoją nazwę, adamaszkowy kaftanik i jedwabną zieloną czapkę, której pompon opadał mu na długi nos. Siostra Andrea ubrana „po cywilnemu” we wciśniętym na głowę burym berecie i sukience sprzed dwudziestu lat właśnie dorysowywała Patyczakowi zieloną czapkę, kiedy nagle drgnęła klamka u drzwi. Siostra Andrea przyłożyła palec do ust nakazując nam milczenie i we trzy utkwiliśmy oczy w klamkę, która bezgłośnie opadała w dół jak przyciągana niewidoczną siłą do podłogi, poczym drzwi uchyliły się bezszelestnie i między nimi a ścianą powstała czarna szpara przez którą powiało chłodem z korytarza. Klamka odskoczyła na swoje miejsce a drzwi pozostały uchylone. Zeskoczyłam z łóżka, podbiegłam do drzwi i otworzyłam je na oścież. Na korytarzu nie było nikogo. Na przeciwległej ścianie podskakiwał i prychał słaby płomień lampy naftowej, rzucając cienie na korytarz. Wróciłam na swoje miejsce, a siostra Andrea powiedziała z wyrzutem:

- Znowu zapomnieliście przekreślić klucz w zamku.

Ale powiedziała to bez specjalnego nacisku, bo sama też powinna była o tym pamiętać. Jakby nigdy nic odwróciła się znowu ku tablicy żeby wykończyć malowanie zielonej czapki Patyczaka i zacząć rysować zająca. Bo oto Patyczak, który poszedł do ogrodu na spacer, niespodziewanie natknął się na zająca. Ale nastrój został zniszczony i już nie mogłyśmy tak jak należało przejąć się losami pajaca, który jakby nigdy nic siedział opar-

ty na mojej poduszce i patrzył na nas koralikowatymi oczyma. Ale to dzięki niemu przekonaliśmy się, że w czasie kiedy jesteśmy w szkole ktoś myszkuje po pokoju. Ostrożne ręce, przeszukując pokój zachowywały się lekceważąco wobec Patyczaka, to przesuwając go na inne miejsce, to odwracając go twarzą do poduszki, a raz nawet Patyczak został strącony na podłogę. Wszystko to zwróciło naszą uwagę i przed wyjściem na lekcje zapamiętywałyśmy z Leną dokładnie w jakiej pozycji pozostawialiśmy pajaca. Zmiana pozycji pajaca oznaczała, że nasze rzeczy znowu zostały przeglądnięte. Zachodziłyśmy w głowę czego poszukiwał Hrebeniuk pod naszymi poduszkami i materacami, co spodziewał się tam zobaczyć i jakie ukryte skarby odnaleźć. Odkąd pozostałyśmy tylko we dwie, zostałyśmy przeniesione do pokoju, który przedtem był salą szkolną. Właściwa sypialnia była zbyt duża i nie starczało na nią opał. Klucz do naszego pokoju miała zawsze przy sobie Lena, bo była starsza, ale Hrebeniuk miał widocznie drugi, albo otwierał drzwi wytrychem. Niezbyt dokładnie wiedziałam jak on właściwie wygląda. Kiedy nawet zdarzyło się go spotkać na korytarzu, znikał szybko, jakby rozplywał się w powietrzu. Zdawało się, że wszystkie zakamarki i załamania murów istniały tylko po to, żeby Hrebeniuk mógł się w nich ukryć. Czasami widziałam Hrebeniuka w perspektywie korytarza majstrującego przy wejściu do klauzury, to znowu stojącego z uchmem przyklepionym do którychś drzwi. Usłyszawszy czyjeś kroki zawsze w porę zniknął. Niekiedy otworzywszy niespodziewanie drzwi można było dostrzec rozplywającą się na korytarzu sylwetkę. Kiedyś biegnąc do szkoły wpadłam na niego i stanęliśmy przed sobą twarzą w twarz. Hrebeniuk znieruchomiał jak zaskoczony w lesie zwierzę i wbił we mnie spojrzenie blado-niebieskich oczu jakby chciał mnie



*Statua MB
Jazłowieckiej
dłuta O. Sosnowskiego*

obezwładnić. Uciekałam w popłochu i jeszcze przez całą godzinę waliło mi ze strachu serce.

Przemykający się korytarzami cień Hrebeniuka wciskał się we wszystkie szczeliny naszego życia. Wyrastał przed nami w każdym momencie: na coś zezwalał, czegoś zabraniał, czegoś szczęśliwie „nie zauważał”. Uosabiał w naszych oczach tych jakichś „onych”, których trzeba się było bać. To ci „oni” kazali zakonnikom włożyć świeckie ubrania, opieczętowali szafy z książkami, odebrali pianino, zakazali nauki historii oraz polskiego języka. Hrebeniuk zawsze się na „nich” powoływał, kiedy na coś nie pozwalał. Od czasu do czasu do Hrebeniuka udawała się siostra przełożona ze specjalnymi prośbami. Zanim zapukała do drzwi kancelarii przystawała na chwilę, żegnała się i odmawiała modlitwę jak przed spotkaniem z diabłem. Na drzwiach kancelarii, w której urzędował Hrebeniuk była trudna do odcyfrowania i wymówienia nazwa: „zawiadujuszczij”. Nazywałyśmy więc Hrebeniuka skróconą nazwą „zawiduwacz”. Któregoś dnia szła z nami do wsi jedna z ruskich nauczycielek i przez całą drogę zachwalała Hrebeniuka. Jaki dobry i porządny człowiek. Siostry powinny Bogu dziękować za takiego dobrego kierownika. A jaki pracowity. O szóstej rano już jest w pracy. A odchodzi ostatni. Późnym wieczorem. A czasem nawet na noc zostaje. I do tego chory biedaczek. Na wątrobę. Czasem to ledwo chodzić może z bólu. W mojej wyobraźni jednak głowa Hrebeniuka łączyła się z podobizną wspartej na piśszczelach czaszki z wyszczerbionymi zębami, jaką widywałam na flaszkach z denaturatem. Lena, która umiała rysować, wymalowała kiedyś Hrebeniuka w białym prześcieradle i z kosą. Prócz kaplicy, miejscem którego Hrebeniuk wyraźnie unikał był ogród. Być może wolał się trzymać z dala od grobowca klasztorowego, widocznego u końca ogrodowej alei. Dlatego to, kiedy po odrobieniu lekcji wybiegałyśmy z Leną do ogrodu stawałyśmy przy murze i wyśpiewywałyśmy co sił w płucach: „Nasze małe żołnierzyki na placówkach stoją, na placówkach stoją i śpiewają bolszewikom że się ich nie boją, że się ich nie boją, nic a nic!”.

SYLWETKI

Antonina Leńkowa (1917 - 1995)

W kwietniu 1995 roku zmarła w Krakowie dr Antonina Leńkowa. Przez wiele lat była cenionym pracownikiem naukowym Instytutu Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, ale nade wszystko autorką wielu książek, które ochronę przyrody popularyzowały. Z tych największą poczytność zdobyła „Oskalpowana ziemia”, kilkakrotnie wydawana w Polsce i przetłumaczona na wiele obcych języków. Nie sposób przecenić owej pionierskiej książki, która w latach 1950-tych zaczęła torować drogę ekologii - dziedzinie przez ówczesne władze komunistyczne negowanej.

Antonina Mozerówna wywodziła się ze starej lwowskiej rodziny mieszczańskiej. Urodziła się we Lwowie w roku 1917, była córką znanego profesora Politechniki (specjalność: budowa parowozów), Wilhelma Mozera. Studia przyrodnicze rozpoczęła na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, przerwane jednak II wojną, ukończyła na UJ w Krakowie. Przez wiele lat była współpracownicą prof. Władysława Szafera (poświęciła mu książkę: „Profesor Władysław Szafer. Anegdota, fakty, wspomnienia”).

Mężem Pani Antoniny był dr Jan Leńko (1917 - 1993), profesor urologii, najpierw na WAM w Łodzi, potem na AM w Krakowie. Był synem również urologa, profesora UJK we Lwowie i pioniera urologii polskiej, Zenona Leńki.

Jan i Antonina Leńkowie spoczywają na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

A.Ch.

Ludwik Rydygier (1850 - 1920)

Bieżący rok przypomina nam postać wybitnego, krakowsko-lwowskiego profesora, lekarza-chirurga i generała Wojsk Polskich. Obchodzimy bowiem 145. rocz-

W dniu 8 września 1995 zmarł w Krakowie

ś.p. mgr JÓZEF BOBROWSKI

Krakowianin, który swe serce oddał Lwowowi i jego Orłętom 1918 r. Był długoletnim pracownikiem krakowskiej CHEMOBUDOWY, dyrektorem Biura Eksportu Krakowskiego Zjednoczenia Budownictwa, dyrektorem ZBI ENERGOPOL w Krakowie, a w latach 1988-1992 dyrektorem ENERGOPOLU we Lwowie.

Zainicjował odbudowę Cmentarza Orłąt we Lwowie i wraz z ofiarną Załogą krakowskiego ENERGOPOLU, pokazując niezwykle trudności, zrekonstruował centralną część zdewastowanego cmentarza-pomnika. Odtworzył i utworzył kilka innych cmentarzy Żołnierzy Polskich w Małopolsce Wschodniej. Przyczynił się do uratowania kościoła w Rudkach k. Lwowa, z grobem Aleksandra Fredry.

Do ostatnich dni życia był wiceprezesem Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie. Wybitnie przyczynił się do wybudowania Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II w Wilnie.

Był człowiekiem wielkiego serca, wielkiej rzetelności i wielkiej skromności. Przeżył lat 68.

Za swoją wspaniałą działalność na rzecz społeczności polskiej, zachowania polskiego dziedzictwa kulturalnego i miejsc narodowej pamięci na Ziemiach Wschodnich, został odznaczony Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta, Krzyżem Obrony Lwowa i wieloma innymi odznaczeniami.

Pogrzeb odbył się w dniu 13 września na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Cześć Jego pamięci.

W jednym z najbliższych numerów CRACOVIA-LEOPOLLIS poświęcimy pamięci nieodżałowanego Józefa Bobrowskiego szersze wspomnienie.

Wszystkim, którzy okazali wiele serca i współczucia
biorąc udział w uroczystości pogrzebowej mojego nieodżałowanego Męża

ś[†]p

Józefa Bobrowskiego

serdecznie dziękuję, a specjalnie Panu Profesorowi Stelmachowskiemu, przedstawicielom Stowarzyszenia

"Wspólnota Polska" z Warszawy
i Krakowa, Towarzystwu Miłośników Lwowa,
Towarzystwu Opieki nad Grobami Wojskowych, "Solidarności" Małopolska, dyrekcji i
pracownikom "Chemobudowy" i "Energopolu"
oraz wszystkim przyjaciołom i znajomym.

Szczególnie gorące i serdeczne podziękowania składam delegacjom
tak licznie przybyłym ze Lwowa oraz wszystkim Lwowiakom, łączącym się ze mną w
ból i rozpacz. Mąż mój do ostatnich chwil życia
sercem był we Lwowie.

Krystyna Bobrowska
z Synem

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

BUCZACZ

Położenie. Miasto powiatowe w wojew. tarnopolskim, nad rzeką Strypą, dopływem Dniestru (67 km od Tamopola) 300 m n.p.m.. Stacja kolejowa na linii Stanisławów - Czortków. W okresie międzywojennym liczył ok. 10.000 mieszkańców.

Historia. Istniał już w XII wieku. Gniazdo rodu Buczaczkich herbu Abdank, budowniczych pierwszego, drewnianego zamku obronnego, i fundatorów parafii rzymsko-katolickiej (erygowanej w 1379 r.). Na początku XVI w. przeszedł Buczacz jako wiano ostatniej z rodu, Katarzyny, w ręce Tworowskich herbu Piława, którzy przyjęli nazwisko Buczaczkich. W 1618 r. dostał się Potockim. W XVI w. Buczaczy zbudowali nowy, murowany zamek, umocniony staraniem Marii Mohylańki Potockiej. Wielokrotnie oblegany wraz z miastem przez Tatarów, Kozaków i Turków; spalony w 1648 r. i odbudowany. W 1672 r. w Buczaczu podpisano traktat, w którym Michał Korybut Wiśniowiecki oddawał Podole Turkom. W XVII w. istniała tu szkoła przykościelna oraz szpital na dwunastu chorych. Liczne fundacje dla miasta poczynił w w. XVIII Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, który ufundował nowy kościół parafialny (dawny poważnie uszkodzony podczas wojen tureckich, rozebrano w 1754 r.), ratusz oraz cerkiew i klasztor bazylianów (prowadzili konwikt dla młodzieży obu obrządków katolickich, w XIX w. przekształcony w 4-klasowe gimnazjum).

Pod zaborem austriackim Buczacz był najważniejszym po Tamopolu ośrodkiem handlowym w tej części Podola. W 1859 został dotkliwie zniszczony przez pożar. W latach 70-tych Potoccy (prawdopodobnie Oskar P.) założyli na wyspie na Strypie wytwórnię słynnych makat

nicę urodzin i 75. rocznicę śmierci Ludwika Rydygiera, urodzonego (jako Riediger) i wychowanego na Pomorzu pod zaborem pruskim, wykształconego na uniwersytetach niemieckich, a przy tym - od czasów szkolnych - niezłomnego polskiego patrioty.

Ludwik Rydygier prowadził pierwotnie praktykę lekarską w Chełmnie (miał prywatną klinikę), tam rozpoczął pracę naukową. W r. 1887 został powołany na katedrę chirurgii w Krakowie, tu przeprowadził budowę nowoczesnej (na owe czasy) kliniki przy ul. Kopernika 40. Był dziekanem Wydziału Lekarskiego.

Po 10 latach przyjął propozycję objęcia większej kliniki chirurgicznej we Lwowie (przy ul. Pijarów 4). Rozwijał ją i wyposażał w nowoczesną aparaturę (w r. 1911 otrzymał rad) do I wojny światowej. Po okupacji rosyjskiej Lwowa w 1915 r. objął ją ponownie w stanie dewastacji.

Proponowano mu przejście na Uniwersytet Karola w Pradze - odmówił. We Lwowie był dziekanem Wydziału Lekarskiego, potem rektorem Uniwersytetu. Zakupił majątek leśny koło Żółkwi.

Profesor Rydygier należał do wybitnych chirurgów swego czasu. Był świetnym operatorem, inicjatorem nowych metod, doskonałym organizatorem. Wychował wielu wspaniałych chirurgów, w tym profesorów. Cesarz Franciszek Józef podniósł go do stanu szlacheckiego, w odrodzonej Polsce został generałem.

Zmarł we Lwowie, spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim. W Krakowie nazwano jego imieniem zbudowany w ostatnich latach wielki szpital (w Mistrzejowicach), podobnie w Bydgoszczy i w Częstochowie.

Na zakończenie warto dodać, że chirurgami i profesorami byli: syn Ludwika Rydygiera - Antoni (1880 -1966), który wyemigrował do Brazylii i osiadł w Kurytybie, oraz wnuk (syn Antoniego, ur. 1922), też Ludwik. Obecnie chirurgiem w czwartym pokoleniu jest prawnuk Ludwika I i syn Ludwika II - Ricardo Rydygiero (ur. 1956).

A.Ch.

Źródła:

Polski Słownik Biograficzny XXXIII/3
Gazeta Lekarska 6/95

Szymon Wiesenthal

jennych był związany ze Lwowem. Tu objęły go obie okupacje - sowiecka i niemiecka. W lecie 1941 dostał się do obozu koncentracyjnego we Lwowie, potem był więziony w różnych obozach w Niemczech, w końcu doczekał wyzwolenia w Mauthausen (Górna Austria). W Austrii pozostał na zawsze, mieszka i pracuje w Wiedniu. Stworzył Centrum Dokumentacji, jeden z głównych dziś ośrodków, badających zbrodnie niemieckie, popełnione w latach II wojny światowej na Żydach i innych ofiarach hitleryzmu. To Wiesenthal przyczynił się do odnalezienia, ujęcia i pociągnięcia do odpowiedzialności przede wszystkim Adolfa Eichmanna, ale także Waltera Kutschmanna, współwinnego mordu na lwowskich profesorach w dniu 4 lipca 1944 r., zbrodniarzy z obozów i gett w Treblince, Majdanku i Sobiborze, Warszawie i Przemyślu oraz wielu innych.

Napisał kilka poczytnych książek. Bohaterką jednej z nich uczynił polską dziewczynę, łączniczkę AK, zamordowaną przez gestapo we Lwowie.

W październiku 1994 r. Szymon Wiesenthal został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta, a Uniwersytet Jagielloński obdarzył go doktoratem honoris causa.

A.Ch.

Znany ze swej aktywności kulturalnej Konsulat Generalny Austrii w Krakowie wydał ostatnio album dokumentujący pierwszy od czasu II wojny światowej, ubiegłoroczny pobyt w Polsce Szymona Wiesenthala. Postać znana w świecie: Wiesenthal od 50 lat tropi niemieckich zbrodniarzy wojennych, odpowiedzialnych za mordowanie nie tylko Żydów, także Polaków.

Szymon Wiesenthal urodził się w 1908 roku w Buczaczu. Studiami na Politechnice i pracą zawodową w latach międzywo-

WIADOMOŚCI Z TAMTEJ STRONY

Polacy się zrzeszają

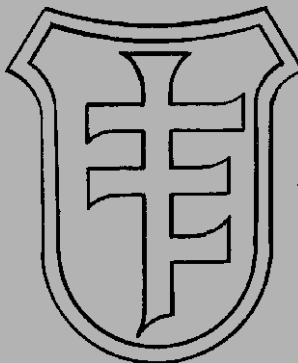
Po upadku komunizmu w byłym ZSRR, jak grzyby po deszczu (choć nie bez sztucznie piętrzonych trudności), zaczęły powstawać organizacje skupiające Polaków, którzy zarówno na obszarach II Rzeczypospolitej, jak na terenach Ukrainy, Białorusi i Litwy, a także Łotwy, Bukowiny czy Zakarpacia i wreszcie Rosji, Sy-

berii oraz Kazachstanu - nie tylko nie mieli od półwiecza (lub dłużej) takiej możliwości, ale bali się często do polskiej narodowości i ojczystego języka przyznawać. Wyjątkami były większe skupiska Polaków, przede wszystkim na Wileńszczyźnie, we Lwowie i paru mniejszych miastach, blisko obecnej granicy polskiej.

Cele powoływania organizacji były oczywiste: obrona własnej polskiej tożsamości i godności, powrót do wiary ojców, do języka i obyczaju, kontakt ze „swoimi”, odciętymi pojałtańską granicą. Pierwszym krokiem lokalnych polskich społeczności było zwykle występowanie do władz o zwrot kościoła, o ile taki zachował się, bodaj jako ruina. Przybycie księży (sukcesywnie napływających z Polski, w dużej części z archidiecezji krakowskiej i rejonu lubaczowskiego, z diecezji przemyskiej i tarnowskiej, później także z innych - obok nielicznych księży, wykształconych w seminarium ryskim) oraz wejście do kościołów polskiego słowa, dało zacząć pod odradzanie się polskiej świadomości.

We Lwowie przez cały czas sowieckiego reżimu czynna była Katedra Łacińska, a także (choć z przerwami) kościół św. Antoniego. Wspólnota żyjących tu Polaków nie uległa przeto całkowitemu rozbiciu, tym bardziej, że funkcjonowały dwie polskie szkoły. Nic więc dziwnego, że tu właśnie jako pierwsze w r. 1988 zawiązało się Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Zaraz potem na terenie całego województwa lwowskiego zaczęły powstawać jego kolejne oddziały. Jest ich dzisiaj 15:

- w Borystawiu, gdzie kopalnie ropy naftowej;
- w Chodorowie, słynnym z wielkiej cukrowni;
- w Dobromilu;
- w Drohobyczu, stolicy zagłębia naftowego i solnego. Tam urodził się Kazimierz Wierzyński i Bruno Schultz, a w pobliskim Stębniku wielki prezydent Krakowa Juliusz Leo;
- w Mościskach, tuż-tuż za obecną granicą;
- w Rawie Ruskiej, też przy samej granicy;
- w Samborze, miście o bogatej historii. Spod Sambora pochodzili prezydenci Krakowa Józef Dietl i Mikołaj Zyblikiewicz;
- w Sądowej Wiszni, oddział powołany ostatnio;



jedwabnych, zwanych buczackimi, ze wzorami naśladowanymi z pasów kontuszowych. Istniała ona do wkroczenia wojsk sowieckich we wrześniu 1939 r.

Zabytki. Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia N.M.P., zapewne wg. projektu Bernarda Meretyna, został zbudowany w latach 1761-65, na rzucie krzyża łacińskiego, z rokokowym wyposażeniem wnętrza. Opuszczony po 1946 r., niszcząc na skutek uszkodzeń dachu (zawilgłymi ścianami, poodpadały tynki); wewnątrz dość dobrze zachowały się struktury ołtarzowe, częściowo z figurami i ambona (część rzeźb przeniesiona do magazynu Lwowskiej Galerii Obrazów w Olesku). Zabytki ruchome zabrali ekspatriowani mieszkańcy Buczacza i obecnie znajdują się one w Trzemesznie Lubuskim (m.in. obraz M.B. z Dzieciątkiem z ołtarza gł.), w Oławie, Grochowie i Gorzowie Wielkopolskim.

Ratusz z 2 poł. XVIII w., rokokowy, z wieżą i rzeźbami na fasadzie (12 prac Herkulesa), zniszczony w pożarze 1859 r., odbudowany, następnie użytkowany był na mieszkania i sklepy. Przed II wojną światową mieścił Muzeum Ziemi Buczackiej.

Ruiny zamku z w. XVI; zachowane resztki murów zewnętrznych na rzucie elipsy, ze strzelnicami.

Czasy dzisiejsze. Kościół został oddany w 1991 r., na skutek starań miejscowych Polaków i księdza, obecnie infułata, Ludwika Rutyny. W 1992 r. rozpoczęto remont kościoła. W pracy na parafii pomaga ks. Marcin Strachanowski i ss. Niepokalanki.

- w Sąsiadowicach, blisko Sambora;
- w Stryju, skąd rodem Kornel Makuszyński,
- w Szczercu, pod samym Lwowem. Urodził się tam gen. Stanisław Maczek;
- w Truskawcu, słynnym uzdrowisku, przed wojną drugim po Krynicy pod względem frekwencji w Polsce;
- w Złoczowie, mieście starym i znacznym;
- w Żółkwi, dawnej siedzibie Żółkiewskich i Sobieskich;
- w Żydaczowie.

Poza TKPZL istnieje we Lwowie polski Klub Myśli Katolickiej oraz Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi, które od wielu już lat ratuje Cmentarz Orłąt.

W województwach stanisławowskim i tarnopolskim nie ma tak jak w województwie lwowskim jednolitej struktury organizacyjnej towarzystw polskich. Związało się tu ich kilka - tylko kilka, bo polskość, na skutek szczególnie tutaj intensywnej „czystki etnicznej” prowadzonej w latach II wojny przez nacjonalistyczne bandy UPA, została stąd dość dokładnie wymieciana. Są więc towarzystwa, działające samodzielnie:

- 4 w stanisławowskim: dwa w samym Stanisławowie, w Kołomyi i Nadwórnej;
- 3 w tarnopolskim: w Tarnopolu, Czortkowie i Starym Skąłacie.

Wszystkie wymienione towarzystwa zrzesza Federacja Organizacji Polskich, działająca dotychczas we Lwowie, obecnie również w Kijowie. Trzeba bowiem wyjaśnić, że poza omawianym tu terenem, na obszarze Państwa Ukraińskiego, a więc na Wołyniu, Bukowinie i Ukrainie za Zbruczem, istnieje w różnych miejscowościach jeszcze 25 innych polskich organizacji. Przewodniczącą FOP jest p. Emilia Chmielowa, lwowianka, której energię i inwencję trudno przecenić.

Polacy widzą potrzebę powołania swoich stowarzyszeń zawodowych, które mogłyby współdziałać z analogicznymi organizacjami w RP. Upatrują w tym przede wszystkim korzyści merytoryczne. Zaawansowana jest organizacja Polaków - lekarzy i nauczycieli. Mówi się o organizacji dziennikarskiej.

Szkoda tylko, że wszelkie koncepcje i podejmowane działania, mieszczące się wszak w granicach prawa i międzynarodowych układów, natrafiają na mur pię-

trzących się trudności, które trudno traktować jako obiektywne. Niestety Konsulat Generalny RP we Lwowie, ani „Wspólnota Polska” nie są w stanie tego muru przebić. Tylko centralne władze RP mogłyby spowodować, by Polacy w Państwie Ukraińskim cieszyli się takimi swobodami, opieką i dotacjami finansowymi, jak Ukraińcy i ich organizacje w Państwie Polskim.

Wydarzenia

■ W maju 1994 otwarto we Lwowie Konsulat Generalny RP. Dotychczas była tu czynna (od 1988) polska Agencja Konsularna. Konsulat mieści się u zbiegu ulic św. Zofii i Poniatowskiego (obecnie Iwana Franki i Sawczuka), w willi prof. Batowskiego. Przypomnijmy, że przed II wojną było we Lwowie 16 konsulatów, obecnie jest tylko ten jeden. Konsulem Generalnym jest obecnie p. Tomasz Marek Leoniuk, jego zastępcami pp. Marek Krajewski, Zbigniew Misiak i Piotr Konowrocki.

■ We wrześniu 1994 polska Szkoła Średnia nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie obchodziła swój jubileusz 50-lecia (powstała w okresie powojennym jako 10-latką, po likwidacji kilkunastu lwowskich szkół powszechnych i średnich). Po jubileuszowej mszy św. w Katedrze i gali w Pałacu Kultury Młodzieży Szkolnej, odbyło się w budynku szkoły przy ul. Sakramentek (obecnie Konyśko) spotkanie absolwentów i zabawa taneczna. Przygotowano wydawnictwo jubileuszowe.

■ W grudniu '94 i marcu '95 miały miejsce w Mościskach kolejne kursy wyrównawcze dla maturzystów i nauczycieli z tamtego rejonu. Sponsorem była „Wspólnota Polska” w Krakowie, a organizatorem niestrudzona prezeska mościskiego Towarzystwa Kultury Polskiej, p. Teresa Teterycz.

■ W grudniu '94 miał miejsce we Lwowie III Kurs Warsztatowy dla kierowników i choreografów polskich zespołów folklorystycznych, sponsorowany przez krakowską „Wspólnotę Polską”.

■ W dniu 16 grudnia 1994 została we Lwowie podpisana umowa między władzami Lwowa a Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP w sprawie odbudowy

Cmentarza Orłąt. W najbliższym czasie okaże się, czy umowa ta będzie przez władze we Lwowie respektowana.

■ W marcu '95 w Żydaczowie zostało zarejestrowane Polskie Towarzystwo „Sokół”, zrzeszające młodzież tego miasta i okolic. Organizowane są sekcje zapasów, siatkówki, piłki nożnej, tenisa stołowego i lekkiej atletyki.

■ W kwietniu 1995 na cmentarzu w Busku dokonano powtórnego poświęcenia kwatery żołnierzy polskich, poległych w walkach z bolszewikami w 1920 r. Mszę św. odprawił biskup pomocniczy ze Lwowa, ks. M. Trofimiak, w asyście miejscowego proboszcza, ks. Juliana Musiała - saletyna z Krakowa.

■ Papież Jan Paweł II mianował o. Stanisława Padewskiego OFM Cap. biskupem pomocniczym diecezji Kamieniec Podolski. Od 1988 r. pracował na terenie Republiki Ukrainińskiej byłego ZSRR w wielu parafiach m.in. Barze, Połonnem, Starokonstantynowie, Kijowie, Winnicy, Tepliku, Graczuwie, Kunie i Samczyńcach. Uroczysta konsekracja odbyła się 12 czerwca w Kamieńcu Podolskim.

■ We Lwowie odbyła się uroczysta akademii w rocznicę Konstytucji 3 Maja. Wzięła w niej udział i wygłosiła piękne przemówienie pani senator Alicja Grześkowiak (pochodząca ze Świrza k. Lwowa).

POLACY POLAKOM

Kraków i Lwów - miasta siostrzane?

Socjalistyczna, nomenklaturowa hierarchia obowiązywała wszędzie, każdy znał swoje miejsce na odpowiednim szczeblu. Tak samo było w stosunkach między miastami w różnych państwach: Moskwa-Warszawa, to pierwsza katego-

JAZŁOWIEC

Miasteczko w powiecie buczackim, wojew. tamopolskim, położone na wysokości 365 m n.p.m. nad rzeczką Olchowcem, dopływem pobliskiej Strypy (a Strypa jest dopływem Dniestru) i potokiem Jazłowczyk. Do najbliższej stacji kolejowej w Buczaczu (linia Stanisławów - Czortków) ok. 15 km.

Miasto Jazłowiec wraz z zamkiem zostało założone (na miejscu dawniejszej osady) w XIV w. Należało do rodziny Buczaczkich herbu Abdank, książąt na Buczaczu, ale dziedzice Jazłowca pisali się już nazwiskiem Jazłowieckich. W połowie XVII w. został odkupiony przez Koniępczolskich, potem przeszedł w ręce kolejno Walewskich i Lubomirskich, a od połowy XVIII w. był własnością Poniatowskich, ojca i brata króla Stanisława. W XIX w. wszedł w posiadanie barona Krzysztofa Błażowskiego, który w 1863 r. przekazał zamek Matce Marcelinie Darowskiej, niepokalance, założycielce słynnej szkoły dla dziewcząt.

Zamek jazłowiecki był rozbudowywany etapami. W r. 1648 oparł się Kozakom, ale w 1676 r. zajęli go Turcy - był wtedy przez lat 8 najdalej wysuniętym bastionem imperium otomańskiego. Odbity przez króla Jana III, z czasem stracił znaczenie, a jego część górna, stara forteca uległa zrujnowaniu. Od XVIII w. właściciele zajmowali zamek dolny, przebudowany na pałac, a wreszcie na szkołę niepokalańską.

Jazłowiec, położony na szlaku z centralnej Polski ku krajom płd. wsch. Europy, Morzu Czarnemu i Bliskiemu Wschodowi, był miastem handlowym. Był niegdyś zamieszkały głównie przez Ormian, rezydował tu biskup ormiański. Ich zażytkowy kościół jest obecnie cerkwią, a renesansowy kościółek podominikański z r. 1590, zachowany w całości po II wojnie, uległ całkowitemu zrujnowaniu w latach powojennych (był kołchozowym magazynem wódki i wina). Ruiny renesansowej synagogi zlikwidowano.

Matka Marcelina Darowska założyła znaną szkołę w Jazłowcu w r. 1863. Zamówiła też u rzeźbiarza Oskara Sosnowskiego posąg Matki Boskiej, która z czasem zyskała opinię cudami słynącej i miano Pani Jazłowieckiej.

11 lipca 1919 rozegrała się w tym rejonie bitwa, stoczona z wojskiem ukraińskim przez 14

ria, stołeczna. Druga kategoria: Kijów-Kraków, wreszcie trzecia: Lwów-Rzeszów. Stosunki były głównie znaczone odpowiednimi do kategorii nazwami kin oraz „pociągami przyjaźni”, więc pękła ta fikcja jak bańka mydlana.

Z początkiem roku 1994 Prezydent Miasta Krakowa Józef Lassota wybrał się z gronem współpracowników i biznesmenów wprost do Lwowa. Nie ma potrzeby relacjonowania tu przebiegu tej interesującej wizyty - uczynił to szeroko i barwnie red. Andrzej Stawiarski w „Gazecie w Krakowie” (z 5 i 26.II oraz 12.III.1994). Wiele tam wątków, na pewno trzeba będzie do nich nawiązywać. Warto atoli przypomnieć jeden, który ostatnio wrócił w trakcie rewizyty w Krakowie obecnych władz Lwowa w czerwcu 1995 r.

Prezydent Lassota zwrócił się w trakcie tamtej wizyty do ówczesnego mera Lwowa Szpicera z kilkoma sprawami, bliskimi Polakom po tamtej i po tej stronie granicy. Pierwsza i najważniejsza dotyczyła przywrócenia godnej siedziby dla rzymsko-katolickiego Arcybiskupa Lwowa. Ks. abp. Marian Jaworski mieszka bowiem od czasu swego powrotu do Lwowa (1991) w kilkunastometrowym pokoiku, podobnie ks. Kanclerz Kurii, z całą administracją łańciewskiej archidiecezji i metropolii. Mimo szeregu wystąpień, żadne prośby ani propozycje nie znalazły pozytywnego odzewu. Ostatnio, w trakcie wizyty w Krakowie przewodniczącego lwowskiej Rady Miejskiej Kujbidy, prezydent Lassota ponowił swoje pytania, odpowiedź jednak była wymijająca. Inne pytania dotyczyły Cmentarza Orłąt i kościoła św. Marii Magdaleny (ciągle jeszcze „koncertny zał”). Tu z odpowiedziami było jeszcze gorzej.

Podobno jeszcze przed końcem 1995 r. ma być podpisana umowa o współpracy między obu miastami. Pożyjemy, zobaczymy.

Red.

Notatki

◆ We wrześniu '95 odbył się w Krakowie kurs przysposobienia bibliotekarskiego dla Polaków z Państwa Ukraińskiego, zorganizowany przez trzy instytucje: Wojewódzką Bibliotekę Publiczną, Krakowski Oddział „Wspólnoty Polskiej” oraz Śródmiejski Ośrodek Kultury. Wykładano o organizacji bibliotek i wypożyczalni, o zasadach gromadzenia i katalogowania, komputeryzacji i wizualnych formach informacji, o organizacji imprez literackich. Zapoznano uczestników z współczesną literaturą dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Uczestnikom zaproponowano udział w projekcjach filmów polskich, w cyklicznym spotkaniu „Lwów krok po kroku” oraz w programie kabaretowym w „Jamie Michałika”. Udział wzięło 12 osób m.in. ze Lwowa, Dobromila, Czortkowa, Stanisławowa.

◆ Pośród bardzo licznych urozmaiconych form dokształcania Polaków ze Wschodu, organizowanych przez „Wspólnotę Polską” w różnych dziedzinach, na uwagę zasługują przewidziane na rok 1995: szkolenie zawodowe rzemieślników, rolników i ogrodników - w Rzeszowie, szkolenie z zakresu organizacji i funkcjonowania indywidualnych gospodarstw rolnych, oraz z zakresu przetwórstwa i małej przedsiębiorczości w oparciu o produkcję rolną - w Pułtusku, a także długoterminowe praktyki ogrodnicze i rolnicze w prywatnych gospodarstwach.

◆ Przy daleko idącej pomocy finansowej ze strony „Wspólnoty Polskiej” trwa w Stanisławowie budowa Domu Parafialnego przy jedynym czynnym tam kościele, którego proboszczem jest ks. Kazimierz Halimurka. Obiekt ten będzie również pełnić funkcję Domu Polskiego, znajdują się tam m.in. pokoje dla gości. Dotychczas wykonano stan surowy otwarty budynku, a obecnie czynione są starania o pozyskanie stolarki - okien i drzwi.

PO TEJ STRONIE

◆ W dniu 17 września obchodzono w Polsce uroczyste (po raz pierwszy od czasu II wojny oficjalnie) 56. rocznicę napaści Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku - napaści, której wynikiem była aneksja na wiele dziesięcioleci połowy terytorium II Rzeczypospolitej i gehenna milionów Polaków, nie tylko z tamtych Ziem.

Z okazji rocznicy odsłonięto w Warszawie pomnik ofiar poległych, zamordowanych i zmarłych na Ziemiach Wschodnich i na nieludzkiej ziemi. W uroczystości w niedzielę 17.IX wieczorem (transmitowanej przez TV) wzięły udział najwyższe władze RP, dostojnicy Kościołów, weterani II wojny, przedstawiciele organizacji (nasza Redakcja również otrzymała zaproszenie, ale nadeszło niestety w dzień po uroczystości). Prezydent Lech Wałęsa w swoim przemówieniu wypowiedział **wreszcie** słowa prawdy, które nas usatysfakcjonowały, trudno jednak oprzeć się żalowi, że dopiero teraz je usłyszeliśmy. Wielkie wrażenie pozostawiło piękne przemówienie p. Wojciecha Ziemińskiego, prezesa Fundacji Budowy Pomnika.

◆ Z tej samej okazji, w dniu 17 września została odprawiona w krakowskim kościele św. Krzyża msza święta, w czasie której Ks. bp. Albin Małysiak wygłosił okazjonalną homilię. Msza miała piękną oprawę artystyczną. Wchodzących do kościoła o godz. 12-tej witała grana na trąbce z wieży kościelnej melodia „W dzień deszczowy i ponury...” W czasie mszy na organach grał Andrzej Kurylewicz, a Wanda Warska (oboje przybyli specjalnie do Krakowa z Warszawy) zaśpiewała hymny „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”, „Święty Boże, święty mocny” oraz własną kompozycję do słów Jana Kochanowskiego „Czego chcesz od nas Panie”. Artysta dramatyczny Tadeusz Malak deklamował wstrząsający wiersz Zbigniewa Herberta „17 września” (drukujemy go w tym numerze).

pułk ułanów. Na pamiątkę tego wydarzenia przyjął on miano 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich (stacjonował w niedalekiej Trembowli), a za patronkę przybrał Panią Jazłowiecką. Co roku w dniu 11 lipca obchodzone tu uroczyste święto pułkowe.

Siostry Niepokalanki opuściły ostatecznie Jazłowiec w r. 1946, a statuetkę MB wywieziono do Szymanowa. Obecnie trwają starania o powrót siostr do domu jazłowieckiego.

Jazłowiec leży na terenie obecnej parafii w Buczaczu, proboszczem jest ks. prałat Ludwik Rutyna.

Dla zatarcia wielowiekowej historii Jazłowca, nowe władze zmieniły jego nazwę na Jabłoniwka.

POKUCIE

Położenie. Kraina stanowiąca najbardziej na południe wysuniętą rubież I i II Rzeczypospolitej, jest geograficznie częścią Przedgórze Karpackiego. Ma kształt zbliżony do kwadratu, ułożonego przekątniowo do stron świata. Po stronie południowo-zachodniej opiera się o karpackie pasmo Czarnohory i Beskid Huculski, po przeciwnej, północno-wschodniej stronie ogranicza je Dniestr, płynący równoległe do gór (odległość od głównej grani średnio 90 km). Bok południowo-wschodni zamyka Czeremosz, zarazem granica z Bukowiną (po Zaleszczyki). Najmniej wyrazista jest strona ptn.-zachodnia - przyjmuje się iż jest to rzeka Bystrzyca Solotwińska (Złota Bystrzyca), nad którą leży Stanisławów.

Środek Pokucia przecina Prut, nad nim leży stolica tej krainy, Kołomyja. Inne, ważniejsze miejscowości Pokucia to przede wszystkim Kuty nad Czeremoszem, od których nazwa tej krainy. Dalej: Kosów, Nadwórna, Tyśmienica, Tłumacz, Obertyn, Horodenka, Gwoździec, Zablótów, Śniatyn. Przez Pokucie przebiegają ważne szlaki komunikacyjne kolejowe i drogowe, w tym główny - od Lwowa i Stanisławowa, przez Kołomyję ku Czerniowcom i Rumunii. Szlaki lokalne wiodą wzdłuż Prutu do gór, a dalej przez przełęcz Tatarską (Jabłoniczka) na Zakarpacie, do Siedmiogrodu i Węgier, inny do Kosowa i Kut, jeszcze inny do Zaleszczyk i na Podole.

Pokucie, dzięki swemu otwarciu na południowy wschód (zlewisko Morza Czarnego, przez Dniestr i Prut z Czeremoszem) ma ciepły, pełen

◆ Z powyższymi, budującymi wiadomościami, kontrastuje poniższa. Oto cytujemy za „Gazetą Wyborczą” nr 144/95: *Polakom prześladowanym przez ZSRR za działalność patriotyczną na wschód od tzw. linii Curzona nie przysługują odszkodowania. Tak Sąd Najwyższy zinterpretował we środę (21.VI.1995 - przyp. nasz) Ustawę o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego z 1991 r.*

Odszkodowania przysługują tylko represjonowanym (np. przez NKWD) na ziemiach polskich na zachód od linii Curzona - wyjaśnia SN - gdyż PKWN w umowie z rządem ZSRR w 1944 r. zrzekł się częściowo władzy sądowniczej wobec polskich obywateli na tym obszarze. Terytoria zaś na wschód od linii Curzona po 1944 r. ZSRR zaanektował (i Polakom tam represjonowanym odszkodowania nie przysługują).

Nie ma też odszkodowań dla ludzi prześladowanych przez ZSRR po 1939 r. przed zawarciem wspomnianej umowy z Moskwą, i to niezależnie od tego, czy represje dotknęły ich na wschód czy na zachód od linii Curzona. Sędziowie przyznają, że mogą oni czuć się pokrzywdzeni, ale na odszkodowania nie pozwala ustawa.

I teraz uwaga! **Polscy ministrowie sprawiedliwości** wnieśli kilkanaście rewizji nadzwyczajnych na **niekorzyść ofiar represji** (podkr. nasze), m.in. dlatego, że miały miejsce na terytorium ZSRR. Jedną z takich rewizji potępił senator „S” Zbigniew Romaszewski - jako formę uznania przez polski rząd bezprawia okupantów.

Nie do wiary, a jednak prawdziwe. Jedynie, co nasuwa się po przeczytaniu takich wiadomości, to słowo **hańba**.

A może i Katyń, to wewnętrzna sprawa ZSRR? To całkiem możliwe, bo w artykule p. Andrzeja Szczypiorskiego w „Polityce” nr 26/95 p.t. „Sielska moc ludowej krzepy” można przeczytać: *W wieku XX naród doświadczył okrutnej i krwawej tyranii hitlerowskiej, a po wojnie wydany został na łup dyktatury komunistycznej.*

Nie było więc na połowie obszaru poddanego rozbiorowi **państwa** tyranii stalinowskiej, nie było deportacji ani łagrów, nie było mordowania Polaków w więzieniach. Nie ma więc sprawy Katynia, bo był ZSRR i jego interesy, które - jak widać — respektujemy. Skąd my to znamy?

KULTURA NAUKA



3 października 1991 r. koncertem „Reminiscencje lwowskie” Chór „Organum” pod dyrekcją Bogusława Grzybka zapoczątkował cykl spotkań historycznych pod nazwą „POWROTY”. Wówczas to właśnie zrodziła się myśl, by Śródmiejski Ośrodek Kultury stał się miejscem spotkań poświęconych dziejom i kulturze Lwowa oraz Kresów. Inicjatywa ta, skierowana głównie do licznego w Krakowie środowiska Lwowiaków, miała też na celu przybliżenie artystycznego i kulturalnego dziedzictwa ziem wschodnich młodszemu odbiorcy.

Stąd w programie znalazły się zarówno promocje najnowszych książek i spotkania autorskie, jak i spotkania tematyczne. I tak swe książki przedstawiali: Zbysław Popławski - „Dzieje Politechniki Lwowskiej”, Stefan Lenkiewicz - „Szusem przez Karpaty Wschodnie”, a Jerzy Janicki - „Cały Lwów na mój głów”. Jan Ostrowski, Kazimierz Kuczman, Dariusz Nowacki i Paweł Pencakowski przedstawili „Kościół i klasztor dawnego województwa ruskiego”. Jan Michalik mówił o teatrze lwowskim XIX wieku, Leon Popek o martyrologii duchowieństwa polskiego na Kresach, Tadeusz Bujnicki opowiadał o Wilnie wczorajszym i dzisiejszym. Pokazano amerykański film o Katyniu „Rzeź i milczenie”, z komentarzem St. M. Jankowskie-

go.

Ale „Powroty” to nie tylko rozważania profesjonalnych historyków. To również możliwość osobistego spotkania i rozmowy z żyjącymi jeszcze naocznyymi świadkami, uczestnikami wydarzeń sprzed lat. Takie imprezy mają dla nas szczególną wartość, gdyż pozwalają na bezpośrednie zetknięcie się z „żywą” historią i stanowią swoisty dokument przeszłości. Niezapomniane wrażenia pozostawiły na słuchaczach przejmujące relacje ks. Tadeusza Studnickiego - kapelana spod Monte Cassino, czy Romana Aslera - uczestnika pierwszej Obrony Lwowa z 1918 r. Spotkanie z Romanem Aslerem naświetlił ciekawym komentarzem historycznym dr Stanisław Szuro - pracownik naukowy U.J.

Częstym „powrotowym” gościem był

prof. St. Nicieja, autor głośnych monografii o lwowskich nekropoliach (Cmentarz Łyczakowski, Cmentarz Obrońców Lwowa). Pierwsze spotkanie profesora z krakowską publicznością w Śródmiejskim Ośrodku Kultury dotyczyło jego pracy nad albumem „Cmentarz Łyczkowski” i połączone było z tematyczną wystawą malarzy - z kręgu Stowarzyszenia Plastyków Nieprofesjonalnych Ziemi Krakowskiej. Jednak zainteresowania autora są znacznie szersze, nie ograniczają się tylko do tych tematów. Efektem jego poszukiwań w londyńskich archiwach stała się publikacja zbioru jednoaktówek Mariana Hemara „To, co najpiękniejsze”, wydana przez krakowskie wydawnictwo KAW. Warto nadmienić w tym miejscu, że to właśnie w trakcie pierwszego spotkania przy Mikołajskiej została nawiązana współpraca autora z wydawcą, dzięki której wspo-

ślōńca klimat. Glebę stanowią urodzajne czarnoziemy, stąd plony rolnictwa i sadownictwa były bardzo obfite.

Historia. W pierwszym tysiącleciu Pokucie podlegało wpływom Południa - dochodzili tu przez Transylwanię Rzymianie, potem znalazło się w orbicie wołosko-mołdawskiej, a wewczesnym średniowieczu weszło (raczej formalnie) w obręb Rusi Halickiej. W późnym średniowieczu znalazło się w sferze zainteresowania Polski i Węgier, wchodząc wreszcie w XIV wieku w skład państwa Piastów.

Wielokrotnie było jeszcze Pokucie terenem najazdów tatarskich i tureckich, kozackich i wołoskich. W r. 1485 na polach Kosaczowa pod Kolomyją gospodar mołdawski Stefan Wielki złożył hołd królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi, w 1531 hetman Jan Tamowski odniósł pod Obertynem zwycięstwo nad wojskami hospodara Piotra Raresza. W 1914 r. przetoczyły się przez Pokucie walki II Brygady Legionów Polskich przeciwko armii rosyjskiej. Z wypadkami tymi wiązały się nazwiska gen. Karola Trzaski-Durskiego, płk. Józefa Halera, kpt. Bolesława Roji. Boje Legionów na Pokuciu weszły do złotej legendy Polski Odrodzonej.

Ludność. Naturalne walory tej ziemi powodowały napływ ludności ze wszystkich stron. Najpierw była to ludność rumuńska (wołosko-mołdawska), potem ruska - odpychana ze wschodu przez Tatarów, polska, węgierska. Chętnie osiedlali się na Pokuciu Ormianie (przychodzący tu z wybrzeży Morza Czarnego, głównie Krymu), tworząc w miasteczkach sferę kupiecką - aż do naszych czasów, a w XIX wieku, już jako Polacy - katolicy obrządku ormiańskiego - także warstwę ziemiańską, wykupując większość tutejszych majątków.

W miasteczkach przeważała ludność polska (w tym spolszczeni Ormianie) i żydowska. Warstwę chłopską tworzyli na Pokuciu - zwłaszcza w jego części między Prutem a górami - Huculi. Było to plemię o mieszanym rumuńsko-rusko-polskim rodowodzie. Wyznawali niegdyś prawosławie (jak Rumuni i Rusini), potem obrządek grecko-katolicki, któremu w Polsce odpowiadał język ruski. Podobnie mieszanym charak-

mniane jednoaktówki ujrzały światło dzienne. Promocja tomiku, wraz z bardzo cennymi, oryginalnymi nagraniami tekstów Hemara i pieśni w wykonaniu Władzy Majewskiej, odbyła się właśnie w Krakowie, w Śródmiejskim Ośrodku Kultury.

Publiczność Śródmiejskiego Ośrodka Kultury była świadkiem dużego wydarzenia artystycznego, jakim stał się występ-gawęda muzyczno-literacka nieodżałowanej pamięci Jerzego Michotka, autora książki „Tylko we Lwowie”. Gościliśmy w tym cyklu również J. Masiora z grupą tańczącej i śpiewającej młodzieży z Nowego Sącza, a w październiku tego roku planujemy występ Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa z programem kabaretowym „Randka z Hemarem”.

Obok „Powrotów”, od prawie roku realizowany jest kolejny cykl „lwowskich” spotkań pt. „Lwów - krok po kroku...”. Autorem tego pomysłu jest Piotr Korpanty, dla którego - choć sam nie pochodzi ze Lwowa, miasto to stało się tak wielką miłością, że sam siebie nazwał „lwowianinem z wyboru”. Z pasją badacza - amatora niestrudzenie „oprowadza” nas co miesiąc ulicami Lwowa po kolejnych zakątkach tego przepięknego miasta, ilustrując swój ciekawy wykład bogatą kolekcją przeźroczy. Wraz z autorem zapraszamy wszystkich do stawiania następnych „kroków we Lwowie”.

Działalność Ośrodka nie ogranicza się tylko do organizacji spotkań, jesteśmy bowiem otwarci na wszelkie inne „lwowskie” propozycje. Za sprawą i z inicjatywy Towarzystwa Złoczowian zaaranżowana została w Galerii „Na Pięterku” przepiękna wystawa „Złoczów - dziedzina Króla Jana”. Zgromadziła ona tłumy wielbicieli ziemi złoczowskiej.

„Świat, który odszedł - świat, który budzi tęsknotę i wspomnienia. Potrzeba nam takich wystaw”.; „Wspaniała wystawa, zorganizowana z wielkim sercem, szłam śladami swoich przodków, gdyż, niestety, ale dotychczas w Złoczowie nie byłam”; „Impreza, która złączyła nas, Złoczowian na zawsze. Oczekujemy na podobną imprezę za rok”; „Nie zapominajmy, że to także była polska ziemia”;- to tylko niektóre z wpisów w Księdze Pamiątkowej z tej wystawy.

Kolejna wystawa, zorganizowana w dwa lata później, wspólnie z Towarzystwem

Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich i Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” poświęcona była twórczości architektonicznej Jana Bagieńskiego, czołowego architekta międzywojennego Lwowa. Ekspozycja ta, będąca aneksem do pracy doktorskiej podjętej przez panią architekt Tatianę Klimeniuk z Lwowskiego Instytutu Politechnicznego, była wcześniej prezentowana w Warszawie i Wrocławiu. Jej celem było przypomnienie i uświadomienie roli i wpływu, jaki wywarł Jan Bagieński na środowisko również krakowskich architektów.

Ostatnia (jak dotąd) ekspozycja, pokazana w maju 1994 r., zaaranżowana przez aktorkę Martę Woźniak, ukazywała charakter „Teatru we Lwowie przez dwa wieki”. Wystawa ta była połączona ze spotkaniami seminaryjnymi, prowadzonymi przez Zakład Teatru Instytutu Filologii Polskiej.

Nie sposób w tak krótkim tekście zrelacjonować tematy wszystkich czwartkowych spotkań, ani też oddać niepowtarzalną ich atmosferę. Tworzą ją z pewnością wspaniali Lwowiacy, którzy nie zważając na wszelkie trudności dnia codziennego, zawsze szczerze wypełniają sale Śródmiejskiego Ośrodka Kultury, obecnością swą udowadniając, że Lwów może być wszędzie. W trakcie tych spotkań następuje szczególna wymiana myśli, możliwość dyskusji, konfrontowania własnych wiadomości, przeżyć i doświadczeń z innymi, a także wspólne przeżywanie na nowo swojej młodości.

Dla organizatorów bardzo cenne są bliskie kontakty, jakie zostały nawiązane ze środowiskiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich. Mamy nadzieję, że ŚOK swoją działalnością przyczynił się choć trochę do tego, by tu, w samym centrum starego Krakowa stworzyć Lwowiakom pewną namiastkę ich rodzinnego miasta.

Teresa Feliks

Księga humoru lwowskiego

Otrzymaliśmy pyszną książkę (1): studium lwowskiego humoru z okresu mniej więcej półtorawiekowego, bo od początku (z grubsza) ubiegłego wieku, do końca II wojny światowej.

Napisał ją dr Tadeusz Krzyżewski, prawnik z wykształcenia, niegdyś wysoki urzędnik lwowskiego Magistratu, lwowianin z krwi i kości, choć ostatnie parę lat (no, powiedzmy pięćdziesiąt) spędził w Krakowie. Mieszka w Nowej Hucie.

Dr Krzyżewski pisze wiele. Tematem jego niezliczonych artykułów, publikowanych przeważnie zagranicą, jest niezmiennie Lwów i pogmatwane losy tego miasta (w których wykazuje orientację niezwykłą), jego dzieje - zwłaszcza ostatnich dwóch wojen światowych i skutków tej drugiej, wreszcie aktualne wydarzenia, do których ma stosunek filozoficzny. Wszystko to sprawia, że Jego widzenie świata odbiera się raczej jako pełne surowości, niż „z przyzwyczajeniem oka”.

I tu niespodzianka. Okazuje się, że ten człowiek „na serio” jest wielbicielem, ba - głębokim znawcą humoru i satyry w ich lwowskim, oczywiście, wydaniu. W książce Krzyżewskiego imponuje głęboka erudycja historyczno-literacka i szerokie odczytanie w przedmiocie, przy tym kultura słowa i lekkie pióro.

W książce występują trzy rodzaje humoru: „pisany”, a więc literacki, „mówiony” - zanotowane w pamiętnikach i biografacjach wypowiedzi „na żywo” różnych

ter miała ich kultura (w tym nazwiska), jednak charakter budownictwa, zdobnictwa, stroju ludowego i muzyki świadczy wyraźnie o rumuńskim rodowodzie. Charakterystyczną, dobrze znaną w całej Polsce ceramikę huculską, której ośrodkiem była Kolomyja, wytwarzali w dużej części gamcarze Polacy.

Czasy dzisiejsze. Po II wojnie światowej Pokucie zostało zajęte przez ZSRR, od kilku lat znajduje się w Państwie Ukraińskim. Polacy, w tym Ormianie, zostali w większości wysiedleni, a ludność huculska poddana ukraińskiej uniformizacji. Na terenie Pokucia czynnych jest obecnie 10 wspólnot polskich, rzymsko-katolickich, posiadających własne kościoły. Tworzą one 5 parafii (szeroko pojętych), obsługiwanych przez 5 księży. Nie ma wspólnoty ormiańsko-katolickiej ani kościoła tego obrządku.

Warto zaznaczyć, że przed II wojną było na tym obszarze 28 kościołów parafialnych oraz 60 filialnych i kaplic rzymsko-katolickich, a także kilka kościołów i kilkanaście kaplic ormiańsko-katolickich.

Patrz także: „Kolomyja”, Cracovia-Leopolis 1/95

ŚWIRZ

Miasteczko w powiecie przemysłańskim (10 km na zach. od Przemysła, woj. tarnopolskie), w dolinie rzeki Świrz, lewobrzeżnego dopływu Dniestru; 321-344 m n.p.m. Świrz liczył ok. 2000 mieszkańców, w tym Polacy (ok. 65%), Rusini (15%) i Żydzi (10%).

Gniazdo rodowe Świrskich herbu Szalawa. Już w XV w. był tu zbudowany przez nich zamek obronny. W XVII w. przeszedł Świrz w ręce pochodzącej ze Śląska rodziny Cetnerów herbu Przerowa. Aleksander Cetner, kasztelan halicki i chorąży podolski, przebudował zamek, który w 1648 r. wytrzymał oblężenie kozackie, a w 1675 r. tureckie. Od pocz. XIX w. kilkakrotnie zmieniał właścicieli, a w r. 1907 wszedł w posiadanie hr. Roberta Lamezan-Salins, gen. kawalerii austriackiej, a po 1918 r. polskiej, potomka starej francuskiej rodziny, która podczas rewolucji wyemigrowała do Austrii. Odrestaurował zamek, urządził wewnątrz zabytkowymi meblami i obrazami. Na początku I wojny światowej, zamek został splądrowany i spalony przez wkra-

znanych osobistości (z legendarnym Wojciechem Dzieduszyckim na czele), a także humor „rysowany” - książka jest bogato ilustrowana rycinami z kilku epok.

Część „pisana”, to przebogata antologia tekstów - wierszyków, fraszek i dowcipów - z dziesiątków czasopism humorystycznych i satyrycznych, a także cytaty z komedii i książek, dialogi Szczepka i Tońka, piosenki. Równocześnie setki nazwisk, na czele z Fredrą, Lamem, „Chochlikiem” Zagórskim, Rodociem, Chłędowskim, Zbierzchowskim, Makuszyńskim, Hema-rem.

Część „mówiona” - liczne anegdoty, a ponieważ ten gatunek odpowiada mi najbardziej, przeto nie mogę sobie odmówić przytoczenia historyjki o prezydencie miasta Ciuchcińskim, rzemieślniku z zawodu (2), który na pogrzebie swego kolegi, majstra budowlanego, Gołaba - podobno pierwowzoru pana Dulskiego (z „Moralności pani Dulskiej” G. Zapolskiej), przy spuszczeniu trumny do grobu zawołał: - „Bądź zdrów Andrzeju!”.

Wreszcie część ilustracyjna: winietki, karykatury osób, sceny rodzajowe, satyryczne portrety - przez Sichulskiego, Czernańskiego, Antoniego Wasilewskiego i wielu innych sławnych artystów.

Czy mam coś do zarzucenia książce dra Krzyżanowskiego? Oczywiście, przecież nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej. Mam pretensję do ograniczenia czasowego. Czy nie warto było jeszcze sięgnąć do wielkich poetów i pisarzy staropolskich, a zarazem lwowian, poszperać w twórczości Sępa-Szarzyńskiego, Szymonowica, obu Zimorowiców, Klonowica? I po drugiej stronie: brakuje mi powojennego humoru lwowskiego - tego z Londynu i tego z Wrocławia. Przypominają mi się dowcipy z tego ostatniego: na wrocławskim placu targowym dwie przepukki ze Lwowa rodem, przechwalają się swoją niedysyjszą pozycją społeczną (trudną do sprawdzenia). Pierwsza oznajmia: -”Mój mąż przed wojną wykładał na Politechnice”. Druga odpala: -”Chyba kafelkami, paniusiu”. Inny dialog tych pań: „Ja we Lwowie miałam dwie kamienice!” - „Chyba do obmiatania, paniusiu”.

A piosenki? Choćby „ta joj, ta Józku - ta dawaj pyska”.

Wydawcy książki trzeba zarzucić brak indeksu nazwisk, a poza tym niezwykły

galimatias, który wynikał z zamieszczenia podpisów pod ilustracje na końcu książki! Oba te uchybienia obniżają powagę wydawcy, który poza tym - przynajmy - dał nam tom nieźle się prezentujący.

Pan Doktor Krzyżewski nie weźmie sobie tych pretensji, mam nadzieję zbytnio do serca, bo „Księga humoru lwowskiego” jest wydarzeniem w kilku dziedzinach: historii literatury (gatunku literackiego, jakim jest satyra), prasoznawstwa, historii kultury i obyczaju, nie tylko w lwowskim wymiarze. Ilustracją związków krakowsko-lwowskich będą na przykład dwie postacie: Stanisława Brandowskiego, krakowianina, który na początku tego wieku redagował we Lwowie kilka pism humorystycznych, a w tym samym mniej więcej czasie lwowianin Jan Michalik założył w Krakowie Cukiernię Lwowską, która rychło weszła do historii polskiej kultury jako Jama Michalikowa z „Zielonym Balonikiem”.

Sięgnijcie po „Księgę humoru lwowskiego”.

(1) Tadeusz Krzyżewski: „Księga humoru lwowskiego”, wyd. IWAR, Warszawa 1995

(2) Taka była we Lwowie tradycja: prezydent miasta wywodził się zwykle ze sfer mieszczkańsko-rzemieślniczych, a fachowcami od prawa, administracji lub ekonomii byli wiceprezydenci.

Kronika

□ W krakowskim Celestacie (pięknie odnowionym po latach zaniedbania, neogotyckim pawilonie w Ogródzie Strzeleckim) była czynna w lutym-marcu 1994 pierwsza wystawa - „Polacy i Kozacy w walce z Turkami” zorganizowana przez dra Henryka Kotarskiego, historyka z krakowskiej WSP, niestrudzonego badacza historii wojen i bitew oraz militariów, i kustosa Muzeum Historycznego Miasta Krakowa Witolda Turdżę. Dr Kotarski od wielu lat penetruje muzea, biblioteki i archiwa Kresów południowo-wschodnich, a owocem jego pasji (jednym z wielu owoców!) była owa wystawa, złożona w głównej mierze z eks-

ponatów, odnalezionych na strychach i w magazynach Muzeum Historycznego miasta Lwowa. Są to namioty tureckie, zabrane z zamku w Podhorcach, obrazy, broń, zbroje (unikalne zbroje husarskie ze skrzydłami, jakich nie ma w całej RP!), związane z Odsieczą Wiedeńską, dygnitarzami i rodami polskimi.

Ekspozyty te pokazano najpierw (IX.1993) w lwowskim Arsenale Miejskim, a po niemałych trudach zdołano wypożyczyć na krakowską wystawę. Niestety nie dojechały ze Lwowa (choć obiecane) najcenniejsze z namiotów i dwa ważne obrazy: „Bitwa pod Lesienicami” i „Odsiecz Trembowli”.

□ W roku 1994 odbyły się w krakowskim Muzeum Narodowym przy Błoniach dwie wielkie wystawy malarstwa dwóch spośród największych polskich artystów - rodowitych lwowian:

od listopada 1994 r. do stycznia 1995 r. Henryka Rodakowskiego (1823-1894 - w stulecie śmierci), wielkiego portrecisty;

w okresie od października do listopada 1994 r. Kazimierza Sichulskiego (1879-1942), przez wiele lat profesora i rektora krakowskiej ASP. W jego twórczości malarzkiej najwięcej miejsca zajmuje krajobraz i folklor wschodnich Karpat, toteż wraz z F. Pautschem i W. Jarockim zasłużyli sobie na miano „trójcy huculskiej”.

□ W krakowskim Muzeum Historycznym w Krzysztoforach czynna była we wrześniu '94 wystawa p.t. „Zbiory OO Karmelitów Trzewickich na Piasku (w 600-lecie wprowadzenia zakonu do Polski)”. Na wystawie znalazło się szereg przedmiotów, złożonych tu po ekspatriacji przez Karmelitów ze Lwowa i innych miejscowości Małopolski Wschodniej.

Najważniejszym, choć może nie najcenniejszym eksponatem był obraz Matki Bożej z głównego ołtarza lwowskiego kościoła. Obraz pochodzi z XVI wieku, a sukienka MB ze złożonej blachy z lat 70-tych XVII w. Z tego samego kościoła pochodzi obraz Chrystusa Miłosiernego z XVI w. (sukienka z 2 poł. XVIII w.), piękna monstrancja rokokowa (ok. 1740), kielich mszalny z pateną z 2 poł. XIX w. (dar hrabiny Weisenwolf ze Stadnickich) oraz tók pieczętny klasztoru.

Najcenniejszym dziełem sztuki była

czające wojska rosyjskie. Po wojnie R. Lamezan i jego żona Irena z Wolańskich (1^o v. Pinińska) przystąpili do odbudowy, którą po ich śmierci dokończyła ich córka, Irena, zamężna za majorem Tadeuszem Komorowskim, późniejszym generałem Borem (oboje Komorowscy zmarli w Londynie w latach sześćdziesiątych).

Zamek ma kształt nieregularnego czworoboku z 5 basztami, i parterowymi zabudowaniami zgrupowanymi wokół dwóch dziedzińców: większego mieszkalnego i mniejszego gospodarczego. Do II wojny światowej zachowały się rzeźbione renesansowe obramienia okien i drzwi.

Kościół murowany p.w. Najświętszej Marii Panny, fundowany przez Świrskich, został wzniesiony w 1546 r. (parafia rzymsko-katolicka erygowana w 1484 r. przez braci, Andrzeja, miecznika lwowskiego i Marcina Świrskich), na rzucie krzyża łacińskiego, architektonicznie reprezentuje styl gotycki, z pięknym późnorenansowym portalem w zakrystii i stiukami na sklepieniu. Obecnie bardzo zniszczony.

Długotrwałe starania ludności pochodzenia polskiego o zwrot kościoła nie przyniosły dotąd skutku, kościół został oddany greko-katolikom. Dojeżdża tu ks. Andrzej Baczyński z Bóbrki i odprawia msze św. przed zamkniętym kościołem.

Ze Świrza pochodzą: prof. Alicja Grześkowiak, prawnik i polityk, senator III Rzeczypospolitej oraz prof. Andrzej Żaki, archeolog.

Słownik opracowują: Maria Taszycka i Andrzej Chlipalski.

Przy opracowywaniu haseł wykorzystywane są następujące źródła:

„Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów”, Warszawa 1880-1902

R. Aftanazy: „Materiały do dziejów rezydencji”, Warszawa 1988-1991

„Materiały do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej” pod red. J. Ostrowskiego, Kraków 1993-1995

K. Barański: „Przemienili zagońcy, chliborobi, chasydzi”, Londyn 1988

Przewodniki, mapy, encyklopedie, Polski Słownik Biograficzny oraz różne materiały geograficzne i historyczne.

Czasopisma, w tym „Spotkania z zabytkami”
Materiały informacyjne i relacje o stanie obecnym

późnogotycka rzeźba św. Anny Samotrzeciej (XV-XVI w.) z kościoła Karmelitów w Sąsiadowicach k. Sambora. Z tej samej okolicy, z Dobromila pochodzi relikwiarz neogotycki z relikwiami św. Floriana.

Z Trembowli pochodzi mszał, wydany w Rzymie (1733), w pięknej oprawie ormiańskiej roboty z 1. poł. XVIII w., a z Rozdołu dwa obrazy: wizerunek Matki Bożej Pocieszenia z końca XVI w. oraz portret Stanisława Mateusza Rzewuskiego, nieznanego autora z poł. XVIII w.

I wreszcie: zwieńczenie drzewca od sztandaru Cechu Chrześcijańskich Mistrzów Murarzy, Kamieniarzy i Brukarzy we Lwowie, wykonane przez S. Sobczyka we Lwowie w r. 1937, a także dwa zwieńczenia lasek, noszonych przez lwowskie Bractwo Szkaplerzne.

□ Działająca w obrębie krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej Katedra Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej, zorganizowała w listopadzie 1994 konferencję naukową, poświęconą książkom, czasopismom i bibliotekom Krakowa i Lwowa XIX i XX wieku. Na 28 referatów i komunikatów, aż 18 dotyczyło w całości (14) lub w części problematyki lwowskiej o dużej rozpiętości tematyki. Omawiano czasopisma i wydawnictwa z czasów I i II wojny, artystyczne, filmowe, techniczne, kalendarze, biblioteki i prywatne księgozbiory, wypożyczalnie, wydawnictwa. Warto dodać, że była to już trzecia konferencja naukowa, organizowana przez Katedrę, kierowaną przez prof. dra Jerzego Jarowieckiego. Poprzednia miała miejsce w r. 1993 i również obejmowała obok krakowskiej - problematykę lwowską. Pierwsza (1986) dotyczyła wyłącznie Krakowa.

□ Nowohuckie Centrum Kultury otworzyło w listopadzie '94 wystawę fotograficzną poświęconą Cmentarzowi Łyczakowskiemu we Lwowie, autorstwa artysty z Opola Marka Maruszaka. Sympatyczne otwarcie wystawy (na które przyszło mnóstwo osób z Nowej Huty, ale i Krakowa) zostało uświetnione przez przybyłego specjalnie z Opola prof. dra Stanisława S. Nicię, autora wspaniałej monografii łyczakowskiej nekropolii.

□ Ulica Orłąt Lwowskich na Osiedlu Oficerskim powróciła do dawnej nazwy - przy-

wrócono jej przymiotnik. Przez parędziesiąt lat ostatnich ulicy patronowały całkiem nieokreślone orłęta.

□ W grudniu 1994 odbyło się w Krakowie staraniem Komisji Górskiej Zarządu Głównego PTTK sympozjum poświęcone schroniskom górskim. Obok obiektów tatrzańskich i sudeckich, omówiono schroniska w Karpatach Wschodnich (prof. dr W. Lenkiewicz) oraz schroniska Karpackiego Towarzystwa Narciarzy (mgr inż. J. Kapłon). Pokazano wiele historycznych już zdjęć (w formie przeźroczy), ponieważ sponad 100 obiektów w odciętej od Polski części Karpat dochowało się zaledwie kilka.

□ W tym samym (niestety!) dniu Polska Akademia Umiejętności i Krakowski Oddział Stowarzyszenia Archiwistów Polskich urządziły sympozjum p.t. „Czy stowarzyszenia są dzisiaj potrzebne? Tradycja i tożsamość”. Organizatorzy zaprosili do udziału także towarzystwa kresowe. W imieniu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich A. Chłipalski wygłosił referat.

□ Również w grudniu '94 odbyło się posiedzenie naukowe Komisji Urbanistyki i Architektury PAN w Krakowie (przewodniczący prof. dr J. Bogdanowski), na którym m.in. mgr inż. arch. Maciej Motak omawiał rozplanowanie przestrzenne Żółkwi i Stanisławowa - magnackich założeń miejsko-rezydencjonalnych okresu renesansu.

□ Prasa krakowska doniosła, że dyrektor Jerzy Fedorowicz uzyskał w Londynie zgodę pani Władysław Majewskiej, spadkobierczyni praw autorskich Mariana Hemara, na wystawienie utworów tego znakomitego lwowsko-warszawsko-londyńskiego poety, twórcy kabaretów literackich. Już w przyszłym roku możemy się spodziewać inscenizacji sztuk, realizacji piosenek i tekstów, w których - miejmy nadzieję - odniesienia lwowskie nie zostaną pominięte.

Errata

Przepraszamy Czytelników za błędy, jakie wkraady się do pierwszego numeru naszego pisma.

Po pierwsze: w słowniku geograficzno-historycznym, w tekście pod hasłem **Rozdół** podaliśmy mylnie, że miasteczko to leży w woj. lwowskim, a naprawdę leży w wojew. stanisławowskim (prawidłowo podano w artykule o darze Rodziny Lanckorońskich).

Po drugie: pewna liczba błędów literowych umknęła korekcie. Z tych najbardziej myli błąd w tymże słowniku, w tekście o Stanisławowie: napisano **stary teatr**, a ma być **stały teatr**.

Po trzecie: na końcu tego samego słownika opuszczono uwagę: wsi **Turka** w woj. stanisławowskim nie należy mylić z miastem powiatowym Turka w woj. lwowskim.

Po czwarte - przy relacjonowaniu Roku Lwowskiego '94 poinformowaliśmy nieprawdziwie, że w tym samym numerze piszemy osobno o Radiu-Lwów. Tymczasem omówienie takie znajdzie się w jednym z następnych numerów.

I po piąte: rozmowa z p. Prof. Janem Ostrowskim znajdzie się nie w niniejszym numerze (jak zapowiadaliśmy), lecz w jednym z kolejnych.

Proszę nam wybaczyć!

Redakcja

Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch.

Opracowanie graficzne: Bohdan Prądyński

Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czalczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Adam Żarnowski

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania srodtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Oddział w Krakowie

Kard. Franciszek Macharski
ABY OTRZYMAŁ TO, CO JUŻ JEST JEGO UDZIAŁEM 1

Tadeusz Kryśka-Karski
POLSKIE TERMOPILE 3

Największa polska wystawa
Jacek Purchla
W STULECIE POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ 6
Jurij Brijulow
CHODZĄC PO WYSTAWIE 8

Rozmowy
Janusz M. Paluch
ROZMOWA Z KRYSYNA GĄSOWSKĄ 12

Poezja
Zbigniew Herbert
17 IX ♦ RAPORT Z OBLĘŻONEGO MIASTA 15

Proza
Barbara Czałczyńska
Podróż na wschód (2) 17

Sylwetki
ANTONINA LEŃKOWA 19
LUDWIK RYDYGIER 19
SZYMON WIESENTHAL 22

Nekrolog
Ś.P. JÓZEF BOBROWSKI 20

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO-HISTORYCZNY 21
Buczacz ♦ Jazłowiec ♦ Pokucie ♦ Świrz

Wiadomości z tamtej strony 22
POLACY SIĘ ZRZESZAJĄ
WYDARZENIA

Polacy Polakom 25
KRAKÓW I LWÓW - MIASTA SIOSTRZANE?
NOTATKI

Po tej stronie 26

Kultura ♦ Nauka
Teresa Feliks
LWÓW W ŚRÓDMIEJSKIM OŚRODKU KULTURY 28
Stefan S. Łukowski
KSIĘGA HUMORU LWOWSKIEGO 31
KRONIKA 32

JUBILEUSZ LWOWSKIEJ SZKOŁY 35

W następnym numerze: O pogrzebie Nieznanego Żołnierza ze Lwowa do Warszawy ♦ Wywiady: Żona mówi o dyrektorze Józefie Bobrowskim ♦ Wnuk opowiada o pani Zarugiewiczowej ♦ Proza Barbary Czalczyńskiej ♦ Wiersze Jerzego Masiora ♦ Sesja krakowskich historyków sztuki ♦ Słownik Geograficzno-historyczny ♦ Sylwetki ♦ Wiadomości ♦ Wystawy ♦ Książki

1995

Homilia Kardynała F. Macharskiego
T. Kryśka Karski o Polskich Termopilach
J. Purchla o największej polskiej wystawie
Rozmowa z Krystyną Gąsowską
Słownik geograficzno-historyczny ♦ Proza ♦ Poezja
Sylwetki ♦ Wiadomości ♦ Omówienia ♦ Kronika
